TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE PRZYGODA

ODKRYWCA

NR 5(11) CZERWIEC 1999 ROK II ISSN 1505-6104 CENA 5,00 PLN

w numerze:

Pierwsza wystawa „Odkrywcy”

Przygoda z Greenpeace’m

Tajna lista – następne tropy

Czołgami do Darłowa

Krzysztof Bartnik: Nie działam po wariacku

Szukam, szukania mi trzeba...

SZUKAM, SZUKANIA MI TRZEBA...

Nazwij to, jak chcesz – ciekawością, niepokojem, wewnętrznym imperatywem. Jakkolwiek nazwiesz, chodzi o to samo: o niewytłumaczalną a przemożną potrzebę szukania – skarbów, sensu, tajemnicy, prawdy, wartości, sposobu na życie... Dopóty żyjesz, dopóki idziesz, szukasz, czekasz, marzysz...

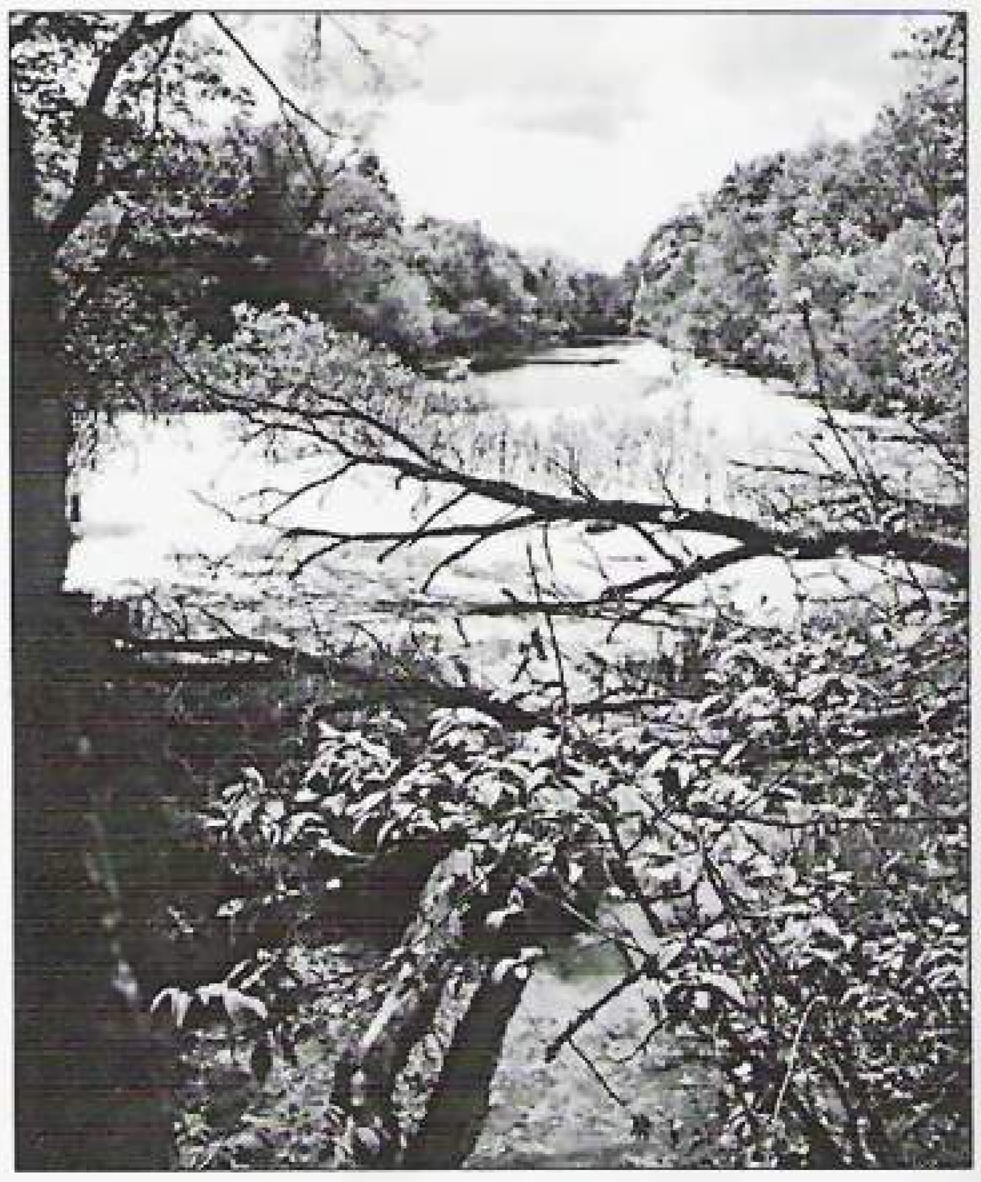

Fosa w Twierdzy Osowiec. O twierdzy i jej Dobrym Duchu – w jednym z najbliższych numerów.
fot. ODKRYWCA

Drodzy Czytelnicy!

Redakcja „Odkrywcy" i Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego organizują pierwszą ogólnopolską wystawę, której przedmiotem będą wyłącznie Wasze znaleziska, to co Wy, poszukiwacze, wydobyliście z ziemi, wyszperaliście w opuszczonych, zrujnowanych domostwach, na strychach i gdzie indziej. Tę pierwszą wystawę poświęcamy sześćdziesiątej rocznicy kampanii wrześniowej. Jakie będą następne, w znacznej mierze zależy od Was. Gorąco zachęcamy do udziału. To naprawdę niecodzienna okazja. Szczegóły – na stronie 3.

Jak Państwo zapewne zauważyliście, „Odkrywca" trochę się ostatnio zmienił. Począwszy od numeru kwietniowego rozszerzyliśmy formułę o kolejną dziedzinę: przygodę. O swoich niebanalnych podróżach opowiadali na naszych łamach Romek Koperski i Wojtek Moskal. Za miesiąc – rozmowa z Arkadiuszem Pawełkiem. Bohaterowie tej rubryki nie tylko odkrywają świat; oni często odkrywają samych siebie przekonując się, że granice ludzkich możliwości można przesuwać bardziej niż człowiek sądzi.

Według naszej orientacji, duże jest zainteresowanie poszukiwaczy przedwojennymi mapami niemieckimi, obejmującymi tereny, które po drugiej wojnie światowej weszły w skład państwa polskiego. Rozpoczęliśmy więc w poprzednim numerze druk mapy Gór Wałbrzyskich i Sowich, wydanej przed 1939 rokiem. Oczekujemy sugestii odnośnie następnych map – jakie tereny najbardziej Państwa interesują? Prosimy o listy.

Życzymy wspaniałych letnich poszukiwań.

Redakcja

ODKRYWCA ISSN 1505-6104

TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE

WŁAŚCICIEL TYTUŁU – WYDAWCA: Wydawnictwo „JMK" – Marek Dudziak, 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32
WSPÓŁWŁAŚCICIEL: LM Spółka Akcyjna, 62-510 Konin, ul. Zakładowa 14, tel. (063) 245 63 08, fax (063) 245 63 09, e-mail: bhp@lm.com.pl
ADRES REDAKCJI: 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32, tel. (063) 242 82 32, tel./fax 242 82 60; dyżur redakcyjny – wtorek, godz. 10.00 – 14.00
REDAKTOR NACZELNA: Maria Wiatrowska
ZESPÓŁ: Radosław Biczak, Jola Dudziak, Marek Dudziak, Piotr Kurzawa, Kuba Dudziak
WSPÓŁPRACOWNICY DO SPRAW KONTAKTÓW ZAGRANICZNYCH:
Agata Konińska (język francuski), Katarzyna Michalak (język angielski)
OPRACOWANIE GRAFICZNE, ŁAMANIE, DRUK: Agencja Reklamowa „GRAFIK" s.c., 62-510 Konin, Pl. Niepodległości 1, tel. (063) 243-88-00, e-mail: grafik@zet.com.pl

Za treść artykułów odpowiadają autorzy. Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Zastrzegamy sobie także prawo przedruku nadesłanych tekstów i zdjęć w czasopismach współpracujących z „Odkrywcą". Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nie ponosimy odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji. Przedruki artykułów i kopiowanie zdjęć – wyłącznie za zgodą redakcji.

GDZIE MOŻNA KUPIĆ „ODKRYWCĘ"
W sklepach sieci EMPiK, „KOLPORTER" i DPJ w całej Polsce.

PRENUMERATA
Ogłaszamy prenumeratę do końca roku. Zasady – na stronie 17.

NUMERY ARCHIWALNE
Nakład wszystkich numerów ubiegłorocznych (od „0" do 6/98) oraz 1(7)/99 i 2(8)/99 został wyczerpany. Oferujemy kserokopie. Cena – 5 złotych. Do nabycia są jeszcze numery 3 (9)/99 i 4 (10)/99. Jeden egzemplarz kosztuje 5 złotych.
Prosimy przesłać należność za zamówione egzemplarze **przekazem pocztowym** (wyraźnie zaznaczyć na odwrocie, o które numery chodzi) lub dokonać wpłaty bezpośrednio **na konto:** PKO BP o/Konin 10202746-902450-270-1
Można też zamówić archiwalne numery „Odkrywcy" za zaliczeniem pocztowym, ale jest to najmniej korzystne dla Państwa, gdyż koszt takiej przesyłki (znaczny) musimy doliczyć do ceny zamówionych egzemplarzy.
Ponieważ numerów archiwalnych szybko ubywa, **przed wysłaniem zamówienia prosimy upewnić się telefonicznie**, czy nakład nie został wyczerpany. Telefon: (063) 242 82 60 oraz 242 82 32, dyżur redakcyjny – wtorek, godz. 10.00 – 14.00.

UWAGA! Bardzo prosimy o czytelne wypełnianie druków i podawanie pełnych adresów. Nie mając nazwy ulicy, numeru domu i mieszkania – nie możemy wysłać Państwu zamówionego czasopisma. Prosimy też o wyraźne zaznaczenie, które numery Państwo zamawiacie (z podaniem roku; np. nr 3/99).

SZUKAJ Z „ODKRYWCĄ"!

Nie działam po wariacku

ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM BARTNIKIEM – EKSPLORATOREM, PREZESEM GDAŃSKIEJ FUNDACJI NA RZECZ ODZYSKANIA ZAGINIONYCH DZIEŁ SZTUKI „LATEBRA"

– Kiedy zacząłeś interesować się skarbami?

– Chyba już w dzieciństwie. To się zaczęło od Pana Samochodzika, prekursora takich poszukiwaczy domorosłych jak ja. Później były poważniejsze lektury. Mogę powiedzieć, że od początku lat osiemdziesiątych zacząłem zbierać literaturę o skarbach, starych zamkach, miejscach niezwykłych, ciekawych... I chciałem zobaczyć te miejsca.

Najpierw, chyba w osiemdziesiątym piątym roku, pojechałem na MRU szukać podziemi. Dwa tygodnie pałętaliśmy się z kolegą po lasach – i nic. Nie znaleźliśmy tunelu. Okazało się, że chodziliśmy nie w tym rejonie co trzeba. Bodajże tego samego roku byłem w Srebrnej Górze, bo przeczytałem artykuł o twierdzy i jej tajemnicach. I tak zacząłem coraz częściej wyjeżdżać.

– Jak doszło do powstania „Latebry"?

– Chodzenie po zamkach i twierdzach doprowadziło do tego, że załapałem bakcyla fortyfikacji. Na początku lat dziewięćdziesiątych przeczytałem w gazecie ogłoszenie, że TPF w Gdańsku zaprasza na spotkanie. Poszedłem. Poznałem kilku kolegów, którzy – jak się okazało – nie tylko interesują się fortyfikacjami, ale mają również zapędy eksploratorskie. Przyłączyliśmy się do działającej w Gdańsku Agencji Eksploracyjnej „Loch", jeździliśmy z nimi. Wreszcie uznaliśmy, że chcemy stworzyć własną organizację, zalegalizować naszą działalność. Padł pomysł powołania fundacji. Chodziło też o zdobycie pieniędzy na poważniejsze akcje – mówiono, że jeśli ma się fundację, łatwiej o sponsorów. No i założyliśmy Fundację na Rzecz Odzyskania Zaginionych Dzieł Sztuki „Latebra". Została zarejestrowana na przełomie kwietnia i maja 1994 roku. Według prawa, składa się tylko z zarządu i rady nadzorczej, czyli teoretycznie z ośmiu osób, ale w ramach fundacji działa około dwudziestu osób. Część z nich to członkowie Klubu Eksploracji Podziemnej „Hans".

Udało nam się załatwić własny lokal – dzierżawimy od miasta piwnicę przy Arkońskiej. Mamy gdzie się spotykać, gromadzić zbiory, zapraszać gości.

– Z czego się utrzymujecie? Musicie przecież płacić czynsz, rachunki za energię elektryczną...

– Ze składek. Nie mamy, niestety, sponsorów. Owszem, jeden kolega daje nam bezpłatnie transport na poszukiwania, drugi – właściciel zakładu poligraficznego – robi wizytówki, druki i tak dalej, ale nie mamy znajomych biznesmenów, którzy by dawali pieniądze.

– Czym się zajmujecie jako „Latebra"?

– Poszukujemy skarbów i eksplorujemy, co się da.

– Co dla Ciebie jest skarbem?

– To dla mnie bardzo szerokie pojęcie. Wiadomo, że nie chodzi tu tylko o skrzynię złota, dzieła sztuki i tak dalej. Za największy skarb uważam grono osób, z którymi w „Latebrze" się spotykam i które są moimi przyjaciółmi. Wszystko, co znajdujemy i co – według nas – warto zabrać, by pokazać innym ludziom – to jest skarb. Jeżeli w opuszczonej chałupie trafiamy na ukryte pół wieku temu sztućce, porcelanę czy zwykły obraz, czujemy się, jakbyśmy znaleźli skarb, bo wiemy, że dla tego, kto te rzeczy ukrywał, były one cenne, drogie.

– Piwnica przy Arkońskiej zaczyna pękać w szwach, brakuje miejsca na Wasze znaleziska. Wiem, że dążycie do stworzenia Muzeum Eksploracji. Czy zapadły już jakieś konkretne decyzje?

– Mamy taki punkt w statucie fundacji, który mówi, że fundacja powinna z rzeczy znalezionych przez siebie i darowanych utworzyć muzeum. Upatrzyliśmy już lokal w Gdańsku, bardzo ciekawy – kilkaset metrów podziemi, kubatura taka, że można by spokojnie chodzić tam z pochodniami, szepniesz w jednym końcu, to w drugim słychać. Byłby klimat. Stary Gdańsk ma swoje tajemnice. Takie muzeum w podziemiach byłoby dodatkową atrakcją turystyczną Trójmiasta.

– Co stoi na przeszkodzie? Brak pieniędzy?

– Do finansów jeszcze nie dotarliśmy. Trudność polega na załatwieniu wszystkich formalności. Aż nie chce mi się wymieniać, ile tego jest. Papiery, papiery, papiery... Ale mam nadzieję, że przebrniemy przez to.

– Pisaliśmy w „Odkrywcy" o poszukiwaniach, w których „Latebra" uczestniczyła w ubiegłym roku, ale to nie wszystkie duże akcje na Waszym koncie. Przypomnijmy te najważniejsze.

– Ze starszych akcji warto wspomnieć zamek krzyżacki w Gniewie. Prowadziliśmy tam badania w dziewięćdziesiątym siódmym roku. Poprosili nas o to włodarze zamku. Sprawdzaliśmy studnię, penetrowaliśmy idące pod zamkiem tunele odwadniające. Prowadziliśmy także poszukiwania na zamku w Malborku. To były kompleksowe badania studni, między innymi przy użyciu kamery termowizyjnej. Szukaliśmy ewentualnych podziemi, zamurowanych przejść. Prace w Malborku będziemy kontynuować. Wiemy już, że są co najmniej dwie piwnice niedostępne od przedwojnia, a może jeszcze dawniej. Czekamy tylko, aż archeolodzy skończą niezbędne przygotowania.

Jedno z naszych większych znalezisk to drukarnia „Gryfa Pomorskiego". Pewien pan, który był żołnierzem AK i należał do obsługi drukarni, powiedział, że SB po wojnie nie wszystko przejęła, część akowcy zdążyli ukryć. Kłopot polegał na tym, że nikt nie wiedział dokładnie – gdzie, bo ci, co chowali, zmarli. Zwrócono się do nas o pomoc. Szukaliśmy trzy dni. Znaleźliśmy czcionki drukarskie i część wyposażenia. W okolicy są jeszcze podobno ukryte butelki z tej drukarni. Był taki zwyczaj, że jeden egzemplarz każdego pisma, biuletynu, wszystkiego, co drukowano, wkładano do butelki, lakowano i zakopywano. Miejsce mniej więcej znamy, ale to obszar kilku hektarów, więc nie udało nam się znaleźć. Nie ma na razie wykrywaczy do butelek...

Drukarnia jest zakonserwowana i czeka w naszej siedzibie. Przekażemy ją albo do muzeum w Toruniu, albo w Starogardzie Gdańskim – w obydwu są działy poświęcone partyzantce na Pomorzu. Jesteśmy otwarci na wszelką współpracę i współpracujemy z różnymi ludźmi, oczywiście jeśli nie są wariatami. Na zaproszenie Towarzystwa Poszukiwań Zabytków prowadziliśmy badania w farze w Gubinie, a Stowarzyszenie Poszukiwaczy Zabytków zaprosiło nas na poszukiwanie Bursztynowej Komnaty w Pasłęku.

Krzysztof Bartnik: *– Poszukiwania odbywają się najpierw na mapie...* fot. ODKRYWCA

– „Latebra" cieszy się niekwestionowaną dobrą opinią nie tylko w środowisku eksploratorów, ale także wśród archeologów i konserwatorów zabytków. Najlepszy dowód, że prowadziliście poszukiwania w malborskim zamku, który jest obiektem zabytkowym najwyższej klasy. Masz duże doświadczenie w organizowaniu akcji poszukiwawczych. Co radziłbyś początkującym eksploratorom?

– Taki domorosły poszukiwacz powinien przede wszystkim znaleźć sobie kolegę albo najlepiej kilku, ponieważ samotne wchodzenie na przykład do podziemi jest niebezpieczne. Dobrze jest uczestniczyć w zlotach miłośników eksploracji, bo tam łatwo nawiązać kontakty z innymi poszukiwaczami, bardziej doświadczonymi, dowiedzieć się, jak należy przygotować akcję, jaki trzeba mieć sprzęt i tak dalej.

Zanim rozpocznie się poszukiwania – obojętnie, małe czy duże – konieczne

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Nie działam...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

jest uzyskanie zgody właściciela terenu. To podstawa. W zależności od tego, czego i gdzie się szuka, trzeba też załatwić inne zgody – na przykład konserwatora zabytków czy nawet właściwego ministerstwa. No i oczywiście nie wyobrażam sobie rzetelnych poszukiwań bez wcześniejszego sprawdzenia map i przygotowania teoretycznego, co wymaga często pogrzebania w bibliotekach i archiwach.

Na schronie kolejowym w Konewce fot. Radosław Biczak

Jeżeli ktoś planuje poważną akcję, musi zgromadzić fundusze, żeby wynająć koparkę czy inny sprzęt. Czasem trzeba poćwiczyć, wytrenować różne umiejętności, na przykład zjazdy na linie. Po prostu sam zapał nie wystarczy, a działanie na wariackich papierach nie przynosi korzyści. Przekonałem się o tym, kiedy podczas pierwszej większej akcji poszukiwawczej na Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym przez tydzień bezskutecznie próbowaliśmy wejść do podziemi. Zabrakło nam właśnie rozpoznania terenu i odpowiedniego sprzętu.

– Jakiego rodzaju poszukiwania najbardziej lubisz, w jakich miejscach?

– Bardzo lubię klimat starych zamków, w których historia przeplata się z opowieściami o duchach... Lubię wchodzić tam, gdzie człowiek nie zaglądał od dawna. Znalezienie starego żelazka, starych butelek – już jest dla mnie radością. Ale czy się coś znajdzie, czy nie – to sprawa drugorzędna. Liczy się samo wejście. Niesamowite, gdy się wchodzi do odkrytego właśnie tunelu... Albo tak jak w Malborku – nikt wcześniej nie prowadził poszukiwań w tych miejscach, gdzie my to robiliśmy.

– Malbork jest zarazem przykładem, że można i trzeba współpracować z archeologami.

– Oczywiście! Nie wolno prowadzić poszukiwań w obiektach zabytkowych bez zgody archeologa. Nie mając podstawowej wiedzy o obiekcie ktoś rozkuwa na przykład ścianę, bo zauważył inny kolor albo układ cegły i myśli, że znajdzie zamurowaną skrytkę, a to po prostu wynik dokonanej niegdyś przebudowy. Ten ktoś niczego oczywiście nie znajduje, ale dziurę zostawia i potem mówi się, że poszukiwacze dewastują. Psuje to opinię całemu środowisku i utrudnia pracę takim grupom jak my, które starają się działać zgodnie z prawem.

– Jakie macie najbliższe plany?

– Jesteśmy zaproszeni do udziału w poszukiwaniu armat, które na początku osiemnastego wieku utonęły w bagnach w Liwie. Oprócz tego mamy do otworzenia stary sejf nie otwierany od kilkudziesięciu lat. Nie wiadomo, co jest w środku. Potrzebujemy około półtora tysiąca złotych, żeby zatrudnić fachowca – „włamywacza". Gdyby ktoś miał ochotę zasponsorować tę akcję, zapraszamy.

– Chodzą słuchy, że planujecie poza tym coś bardzo poważnego...

– Owszem, ale na razie nie mogę zdradzić, o co chodzi. Dla dobra sprawy.

– A zdradzisz swoje marzenia eksploracyjne?

– Chciałbym znaleźć sponsora, który pomógłby „Laterze" realizować plany poszukiwawcze. Miejsc jest tyle, że nie sposób wymieniać, cały Dolny Śląsk to teren poszukiwań. Może nawet zostawiłbym pracę i zajął się tylko eksplorowaniem, chociaż nie wiem, czy chciałbym, bo wtedy hobby stałoby się zawodem i to może psułoby przyjemność poszukiwań...

– Nie bardzo sobie wyobrażam, żeby Krzysztofowi Bartnikowi mógł spowszednieć żywot poszukiwacza. W każdym razie – życzę sponsora i realizacji planów.

Rozmawiała
Maria Wiatrowska

– Eksplorujemy, co się da... fot. Radosław Biczak

Adam Mazur – mistrz Polski w eksploracji

W zorganizowanych podczas wiosennego zlotu poszukiwaczy w Spale Pierwszych Otwartych Mistrzostwach Polski w Eksploracji zwyciężył dwudziestoszescioletni Adam Mazur z Gdańska. (Relacja ze zlotu – „Odkrywca" nr 4/99.) Na co dzień („w wolnych chwilach" – jak mówią często żartobliwie o swojej pracy zawodowej miłośnicy eksploracji) jest pracownikiem gdańskiego Muzeum Archeologicznego. Zajmuje się głównie techniczną stroną organizacji wystaw. Po raz pierwszy wziął do ręki wykrywacz metali przed dziesięcioma laty i od tamtej pory spędza z nim mnóstwo czasu. Wtedy zaczęła się przygoda.

Adam Mazur z mistrzowskim pucharem fot. ODKRYWCA

– W sobotę, niedzielę, kiedy tylko mogę, biorę wykrywacz – i w teren.

Niekiedy – jako pracownik muzeum – jeździ z archeologami na wykopaliska. (Oczywiście – sprzęt jedzie razem z nim.) Kilka lat temu znalazł skarb – dwieście trzydzieści cztery monety z XIII wieku, bardzo ciekawe pod względem historycznym i archeologicznym. Były wśród nich m.in. – ciekawostka – falsyfikaty z epoki. Znalezisko prezentowane jest w Muzeum Archeologicznym w Gdańsku.

– Mnie osobiście najbardziej interesują militaria z pierwszej i drugiej wojny światowej – mówi Adam Mazur – *odznaczenia, nieśmiertelniki, klamry, w ogóle oporządzenie wojskowe. Mam dosyć bogaty zbiór – z tego co znalazłem, kupiłem, z wymiany.*

Zlot w Spale był drugim, w którym gdański poszukiwacz uczestniczył. Bardzo mu się spodobał pomysł i organizacja mistrzostw. Nie spodziewał się sukcesu. Przyjechał towarzysko i żeby „zareklamować swoją grupę", na razie nieformalną. Bractwo Barwy i Broni – to jeszcze nieoficjalna nazwa – liczy tymczasem sześć osób. Spotykają się zawsze w ostatnią środę miesiąca w gdańskiej Katowni. Mają tam swoją stałą ekspozycję – prezentują to, co wydobyli z ziemi, rzeczy znalezione na pobojowiskach.

– To są często zwykłe przedmioty osobistego użytku – grzebienie, maszynki do golenia, klamry od pasów i tak dalej. Szczególnie ciekawe są rzeczy, które żołnierze sami zrobili na froncie, na przykład kieliszki z łusek (nawet grawerowane).

Adam Mazur uważa, że takie spotkania jak wiosenny zlot w Spale są bardzo potrzebne.

– Poznaje się ludzi z całej Polski, którzy mają podobne zainteresowania, można porozmawiać, wymienić doświadczenia. Mam nadzieję, że z czasem prawo, które jest teraz dla poszukiwaczy mało przychylne, nieprecyzyjne – zmieni się i będzie nam bardziej sprzyjać.

(mar)

Z Adamem Mazurem można kontaktować się telefonicznie: (058) 301 50 31 w. 50 (Muzeum Archeologiczne w Gdańsku).

Pierwsza wystawa „Odkrywcy"!

„WRZESIEŃ 1939 W MILITARIACH Z KOLEKCJI POSZUKIWACZY"

ORGANIZATORZY
Redakcja miesięcznika „Odkrywca" i Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego

MIEJSCE EKSPOZYCJI
Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego, ul. Czerkaska 2, 89-915 Bydgoszcz, tel. (052) 378 20 26, fax (052) 378 23 31

TERMIN
1-30 września 1999 r.

CELE
• W sześćdziesiątą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej ukazanie kampanii wrześniowej przez pryzmat jej materialnych śladów znajdowanych współcześnie.
• Zaprezentowanie dokonań poszukiwaczy, ich pasji i wytrwałości w odkrywaniu historii.

Wystawa jest otwarta – każdy poszukiwacz (grupa, klub itp.) może zaprezentować swoje eksponaty, pod warunkiem, że zostały przez niego znalezione. (Mile widziana dokumentacja fotograficzna oraz określenie miejsca i czasu znalezienia.)
Przedmiotem wystawy mogą być wyłącznie eksponaty związane z kampanią wrześniową 1939 roku:
– sztandary, elementy sztandarów i znaki Wojska Polskiego;
– umundurowanie;
– oporządzenie wojskowe;
– dokumenty, fotografie, pamiątki osobiste;
– destrukty broni;
– inne.
Poszukiwacze dostarczają eksponaty na własny koszt do Muzeum Tradycji POW do 20 sierpnia 1999 r. w godzinach pracy Muzeum: poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki 8.00 – 16.00, środy 8.00 – 20.00, soboty, niedziele i święta 10.00 –14.00. (Wskazany wcześniejszy kontakt telefoniczny.) W przypadku większych eksponatów Muzeum postara się pomóc w transporcie.

Zwrot eksponatów nastąpi w terminie do 30 dni od dnia zamknięcia wystawy.

Komisarzem wystawy jest Sebastian Witkowski, pracownik Muzeum. Organizatorzy powołają kapitułę wystawy, w skład której wejdą przedstawiciele Redakcji i Muzeum.

Każdy wystawiający otrzyma dyplom uczestnictwa. Jako wyraz szczególnego uznania dla poszukiwaczy-kolekcjonerów, za wyjątkowo ciekawe i wartościowe pod względem historycznym eksponaty zostaną przyznane specjalne dyplomy honorowe.

Zapraszamy do udziału!

Drodzy Poszukiwacze!
Po raz pierwszy macie szansę pokazać swoje dokonania publicznie. Przy każdym eksponacie zostanie umieszczona informacja o znalazcy.
Propozycja, abyście stali się współtwórcami wystawy w państwowym muzeum, organizowanej z okazji ważnej dla Polaków rocznicy, jest dowodem uznania dla Waszej pasji poszukiwawczej i umiłowania historii. Mamy zarazem nadzieję, że wystawa przyczyni się do zmiany wyrażanych przez część społeczeństwa negatywnych opinii o eksploratorach, opinii wywołanych przez nieodpowiedzialne zachowania wandali uchodzących za poszukiwaczy.
Na początku września planujemy zorganizowanie w Muzeum uroczystego spotkania poszukiwaczy, na które zostaną zaproszeni m.in. konserwatorzy zabytków i archeolodzy.
Szczegółowych informacji udzielają komisarz wystawy Sebastian Witkowski (telefon do Muzeum Tradycji POW) oraz Redakcja „Odkrywcy" (we wtorki w godz. 10.00 – 14.00 tel. 063 242 82 32 lub 063 242 82 60).

Drogie Niespokojne Duchy, liczymy na Was!
Nie siedźcie „w podziemiu", tylko wejdźcie ze swoimi zbiorami na muzealne salony, bo macie czym się pochwalić.

Alfabet kamieni – fluoryt

Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa *fluctus* – fala lub *fluo* – płynę. Wiąże się z tym, że fluoryt jest łatwo topliwy, stosuje się go w hutnictwie w charakterze topnika.
Minerał ten to fluorek wapnia (CaF_2). Powstawał głównie w średnio- i wysokotemperaturowych żyłach hydrotermalnych wraz z minerałami ołowiu, cynku i srebra. Rzadszy jest w skałach pegmatytowych, gdzie występuje z topazem, turmalinem i apatytem. Spotyka się go także w pustkach magmowych skał kwaśnych i obojętnych. Może być również pochodzenia osadowego. Tworzy piękne kryształy – najczęściej w postaci sześcianu – w skupieniach ziarnistych, w formach zbitych, pasiastych lub w skupieniach konkrecyjnych. Pojedyncze kryształy osiągają niekiedy wielkość do 25 centymetrów.
Fluoryt jest przezroczysty, o barwie niebieskiej, fioletowej, żółtej lub zielonej (rzadko – czerwonej bądź czarnej), kruchy, ma twardość 4, gęstość 3,2, doskonałą łupliwość. Współwystępuje z wieloma minerałami, szczególnie kruszcowymi. Podobne do niego są baryt i apatyt.
Odmiany fluorytu:
• antozoit – ciemnozielony;
• gagarinit – kremowy, różowy lub biały;
• tysonit – żółty i czerwonobrunatny od domieszki La i Ce. Walory zdobnicze fluorytu docenili starożytni Grecy – wykorzystywali go do wyrobu wielobarwnych waz. W starożytności też zaczęto produkować ze szkła imitacje tego minerału; były to prawdopodobnie pierwsze próby imitacji kamieni szlachetnych.
W 1824 r. niemiecki mineralog Friedrich Mohs odkrył, że fluoryt wykazuje osobliwą cechę zmiany barw. Nazwano ją fluorescencją. Szczególnie widoczna jest w przezroczystych odmianach minerału – po wpływem światła określonej barwy emituje on światło o innym kolorze.
Fluoryt stosuje się do wyrobu galanterii kamiennej. W jubilerstwie jest rzadko używany ze względu na niską twardość i doskonałą łupliwość, a także wrażliwość na zmiany temperatury (nawet kilkustopniowa różnica temperatur może powodować pękanie kryształów). Z uwagi na unikalne właściwości optyczne kryształy fluorytu wykorzystuje się w aparatach precyzyjnych jako soczewki. Minerał ten ma również zastosowanie w przemyśle – jako topnik i surowiec do otrzymywania kwasu fluorowodorowego.
Największe złoża fluorytu znajdują się w USA (Illinois i Kentucky), Kanadzie (Ontario), Anglii (Derbyshire – nieprzerwanie od 2500 lat działają kopalnie), Rosji (Zabajkale – Kałanguj, rejon Nerczyńska), Szwecji (Fahlun, Dolarna), Norwegii (Hundholmen, Kongsberg), Niemczech (Góry Hartzu, Las Turyński, Rudawy, Freiberg), Czechach (Mariańskie Łaźnie), we Włoszech (południowa Toskania, Lazio).
W Polsce fluoryt – głównie w odmianach fioletowej i zielonej – występuje wśród wapieni kopalni wapna na Kujawach oraz w Lesznej Górnej koło Cieszyna, w Mogilanach koło Krakowa, a także na Dolnym Śląsku. Tutaj znany jest przede wszystkim z Kletna, gdzie eksploatowano jego złoże do 1957 r. Fluoryt spotkamy także w Radoniowie k. Gryfowa Śląskiego, Kotlince k. Mirska, Izerskich Garbach k. Świeradowa-Zdroju i w okolicach samego Świeradowa, w Kwieciszowicach, Kopańcu, Małej Kamiennej, Chmieleniu k. Jeleniej Góry, Kowarach, Podgórzu k. Kowar, Miedziance i Ciechanowicach k. Janowic Wielkich, Stanisławowie k. Jawora, Boguszowie, Wałbrzychu, Bystrzycy Górnej, Rzeczce, Strzegomiu, Złotym Stoku.
Zbieracze minerałów poszukują zwłaszcza fluorytów różowych i zielonych, ale te o innych barwach prezentują się równie pięknie na kolekcjonerskiej półce.

MD

Polskie ślady za granicą

Historyczne burze sprawiły, że Polacy rozsiani są po całym świecie. Niemal w każdym jego kącie można trafić na ślady polskości. Rodacy za granicą starają się zachować rodzimą kulturę. Mieszkając poza ojczyzną budują Polskę wokół siebie – z książek, dzieł sztuki, archiwaliów. Stała Konferencja Muzeów, Archiwów i Bibliotek Polskich na Zachodzie zrzesza szesnaście placówek. Jedną z nich jest Muzeum Księży Marianów w Fawley Court w Anglii, z którym nawiązaliśmy ostatnio sympatyczny kontakt. „Kiedy w roku 1953 założono szkołę śrdnią ogólnokształcącą dla chłopców polskich w nabytym Wren'owskim pałacyku – pisze w liście kustosz muzeum Henryk Lipiński – ks. J. Jarzębowski zdążył już zgromadzić szereg eksponatów w Meksyku, Stanach Zjednoczonych i w Anglii, a więc początki muzeum sięgają lat II wojny światowej. Były to i są przede wszystkim polonica". O zbiorach placówki i jej znaczeniu dla naszej kultury pisze Henryk Lipiński w wydawanej w Londynie polskiej „Gazecie Niedzielnej". Poniżej zamieszczamy obszerne fragmenty tego artykułu.

ROLA POLSKIEGO MUZEUM KSIĘŻY MARIANÓW

(...) Tutaj starał się Ojciec Józef Jarzębowski przybliżyć uczniom historię, tradycję i miłość do nie widzianej Ojczyzny i kraju ich rodziców. Tutaj ten wspaniały i niezapomniany pedagog i kolekcjoner, romantyk, historyk i poeta, przy pomocy entuzjastów zakonnych i świeckich zaszczepił prawdziwy patriotyzm w młodym pokoleniu.

Po śmierci tego Inspiratora, Księża i Bracia Marianie, wraz z ówczesnymi nauczycielami Kolegium i opiekunami oraz przyjaciółmi Muzeum, kontynuowali linię wychowania i zapewniali dalszy rozwój instytucji.

Ale przy wymienionych ofiarnych działaczach nie można (...) nie wspomnieć ks. dr. Pawła Jasińskiego, albowiem to on, doceniając wartość zbiorów i mając niewątpliwe wyczucie artystyczne, przyczyniał się przez lata do powiększenia i wzbogacenia różnorodności eksponatów. Przebywając przez szereg lat w Rzymie, mógł nabywać u antykwariuszy wiele cennych przedmiotów w postaci sztychów, rysunków, starych druków i ksiąg, jakie można było oficjalnie wywieźć, a tutaj – jeśli fundusze na to pozwalały – nabywał obrazy, dywany, żyrandole, aby Fawley Court nabrał estetycznego wyglądu. (Kiedy kupowano ten dom, wnętrza stanowiły tylko gołe ściany). Inni księża i przyjaciele przywozili eksponaty z dawnych Bielan mariańskich i docierali do prywatnych kolekcjonerów.

Pałacyk w Fawley Court, w którym mieście się polskie Muzeum Księży Marianów

Spośród świeckich opiekunów Muzeum należy wspomnieć następujące nazwiska: M. Morris, L. Krajewski, P. Schultz, A. Jacewicz, W. Gorzelak, E. Maleszewski, Zofię Orłowską, Eugenię Krajewską i Annę Lipińską oraz długoletniego kustosza honorowego, autora tego artykułu.

Kiedy więc postanowiono udostępnić zwiedzanie Muzeum szerszej publiczności, świadomie utrzymano jego niewątpliwie polski charakter.

Zdawaliśmy sobie sprawę, dostrzegając zainteresowanie wielu zwiedzających, że mamy przed sobą pewien określony cel, wytknięty przez założyciela. Wiedzieliśmy, że mimo bogactwa zbiorów, przedstawiających różne części świata i różne kraje, nie potrafimy eksponować wszystkiego, jesteśmy bowiem ograniczeni pojemnością budynku i brakiem zaplecza finansowego. Pamiętajmy, że główne sale Fawley Courtu do dzisiaj są wynajmowane na potrzeby różnych imprez dochodowych. Trzeba bowiem z czegoś utrzymać ten piękny Ośrodek.

Gromadziliśmy w dalszym ciągu najrozmaitsze polonica. W odpowiedzi na apele i prośby przychodziła pomoc od chętnych ofiarodawców w formie danin na specyficzne przedmioty – jak obrazy, księgozbiory, meble antyczne czy gabloty. Celem nadrzędnym stały

Najstarsze książki w muzealnej bibliotece pochodzą z XV w.

Kiedy marianie kupili pałacyk, wnętrza były zupełne puste. Teraz wyglądają właśnie tak. Hall (z lewej) i salon.

się więc pamiątki historyczne i narodowe, artystyczne i kulturalne ku pokrzepieniu serc polskich na obczyźnie, ale równocześnie z chęcią przedstawienia publiczności brytyjskiej dorobku dziejowego Polski.

Pokaźna biblioteka księgozbiorów w kilku językach europejskich od wieku XV do XIX jest wspaniałym źródłem dla historyków i pisarzy, a literatura polska do dziś może służyć rodakom przybywającym tu na kilkudniowy lub dłuższy pobyt. (...)

Osiem dużych sal w pięknym pałacyku zawiera wiele cennych i drogich nam pamiątek. Czy to będą XV- i XVI-wieczne inkunabuły, biblie, bulle papieskie, czy Statuty Łaskiego z pierwszym polskim tekstem Bogurodzicy, czy też listy królów polskich od wieku XV lub poetów i pisarzy polskich XIX i XX wieku – wszystkie tchną historią naszego narodu.

Unowocześniając Muzeum, kilka młodych, sympatycznych osób, po odpowiednich studiach, na zaproszenie obecnego dyrektora Muzeum, ks. W. Dudy, przeprowadza u nas komputeryzację bibliotecznych zbiorów i eksponatów muzealnych. (...)

Autor artykułu zwraca uwagę na pochlebne opinie osób odwiedzających Muzeum Księży Marianów i wpisujących swoje spostrzeżenia do Księgi pamiątkowej. Podaje przykłady wpisów Anglików i przybyszów z kraju. „Z ogromnym pietyzmem zachowane polonica budzą podziw. Odnajdujemy tu część Polski" – napisała grupa z Łodzi. Księga pamiątkowa zawiera wiele takich serdecznych słów. Kontynuując ten wątek Henryk Lipiński pisze:

Oprócz tych uwag, mamy cały szereg wpisów uczestników Stałej Konferencji Muzeów, Bibliotek i Archiwów Polskich na Zachodzie, Światowych Zjazdów Marynarki Wojennej i Lotników Polskich, jak również zorganizowanych grup i klubów historycznych, archeologicznych oraz towarzystw brytyjskich miłośników sztuk pięknych.

Dlatego wydaje mi się, po doświadczeniu wielu lat, że Polsce jest stale potrzebne, oprócz ambasad, konsulatów i biur turystycznych, takie właśnie okno na jej kulturę i historię w postaci naszych bibliotek, muzeów i instytucji kulturalnych w Europie Zachodniej i w Ameryce. I jednym z tych okien jest właśnie Muzeum Księży Marianów w Fawley Court.

Henryk Lipiński

(Londyn, „Gazeta Niedzielna" – 24.01.1999 r.)

Kolekcjonerstwo sportowe ma na świecie długą tradycję. Za najstarszą kolekcję o charakterze muzealnym uważa się zbiory londyńskiego Marylebone Cricket Club, założonego w 1786 roku. Zostały one udostępnione zwiedzającym dopiero w 1953 roku.

Muzeum chętnie uzupełni kolekcję o dodatkowe eksponaty związane z igrzyskami, dlatego poszukujemy dyplomów, legitymacji, znaczków, biletów, żetonów. Interesują nas także stroje olimpijskie (oficjalne i sportowe). Prosimy również o kontakt osoby, może w wyjaśnieniu historii dotyczących dwóch interesujących eksponatów:

- Od kilku miesięcy w zbiorach Muzeum znajduje się dyplom, który otrzymał Antoni Sikorski od „wyścigowców" z WTC 31 lipca 1898 roku. Wykonawcą tego

Muzeum Sportu i Turystyki

Sport nowożytny, jako młode zjawisko społeczne, długo nie był kojarzony z muzealnictwem. Muzea zajmujące się różnymi aspektami kultury fizycznej zaczęły powstawać w drugiej połowie XX w. W Polsce o potrzebie stworzenia Muzeum Sportu zaczęto myśleć w 1931 roku. Inicjatywa ta odrodziła się w latach powojennych, a w 1952 roku zapadła decyzja w sprawie zorganizowania zbiorów muzealnych z dziedziny kultury fizycznej i sportu.

Dzisiaj zbiory Muzeum Sportu i Turystyki liczą 43 tysiące eksponatów związanych – w większości – ze sportem polskim. Są to: trofea sportowe – medale, żetony, plakiety, puchary, odznaki sportowe, akcesoria podróżne, plakaty sportowe i turystyczne, dzieła sztuki o tematyce sportowej, a także filatelistyka. Kolekcję muzealną uzupełniają fotografie i dokumenty archiwalne, książki, czasopisma, dokumentacja filmowa i dźwiękowa.

Na ekspozycji stałej można zapoznać się z dziejami wielu dyscyplin sportowych, zobaczyć historyczny sprzęt, stroje oraz liczne trofea najwybitniejszych polskich sportowców. Znaczna część zbiorów warszawskiego MSiT dotyczy problematyki olimpijskiej. W ciągu ponad czterdziestu lat działalności Muzeum zorganizowało – w kraju i za granicą – sto kilkadziesiąt wystaw czasowych poświęconych tematyce sportowej i turystycznej. Z okazji 80. rocznicy powstania POKL przygotowywana jest duża wystawa olimpijska – otwarcie 4 października 1999 r.

które mają dawne ubiory sportowe z różnych dyscyplin. Stroje mogą być niekompletne i uszkodzone.

W Muzeum odbywają się imprezy oświatowe adresowane do dzieci i młodzieży oraz osób dorosłych. Z najciekawszych można polecić:

– giełdy kolekcjonerów pamiątek sportowych – 22 maja, 18 września,

– VII Przegląd Filmów Alpinistycznych im. Wandy Rutkiewicz – 14-15 maja, w tym roku poświęcony Jerzemu Kukuczce,

– cykl spotkań z laureatami Wawrzynu Olimpijskiego (październik – listopad 1999 r.).

W tropieniu ciekawostek historycznych liczymy na pomoc czytelników „Odkrywcy". Może ktoś z Państwa po-

ręcznie malowanego dyplomu był R. Kowalczewski. Nie wiemy, kim był Antoni Sikorski nagrodzony dyplomem.

- Sztandar „Nagroda Sportowa Szkół Powszechnych Powiatu Łódzkiego" (Łódź 1932, jedwab haft. 70 x 72 cm) ufundowany był przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego jako nagroda w międzyszkolnych zawodach sportowych. Interesuje nas, kto i za jakie osiągnięcia zdobył ten sztandar.

Wszystkie informacje prosimy kierować pod adresem: ul. Wawelska 5 (stadion), 02-034 Warszawa (tel. 825 48 51 – centrala, 825 04 07 – sekretariat)

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

Kim był Antoni Sikorski? **fot.** ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

Kogo i za co nagrodzono tym sztandarem? **fot.** ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

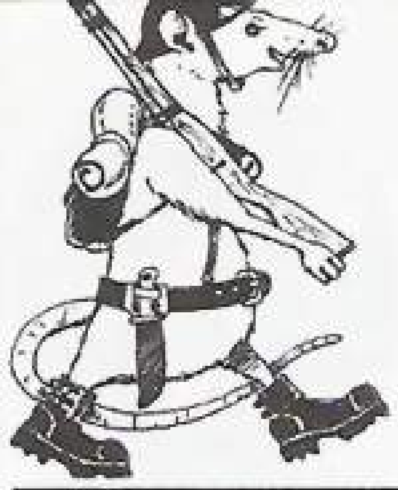

Niebezpieczne skarby (11)

Chociaż od wojny minęło ponad pół wieku, nasze ziemie wciąż kryją niewypały i niewybuchy. Można na nie trafić nie tylko szukając skarbów. Wiele osób nie umie tych wojennych „pamiątek" zidentyfikować i beztrosko wydobywa je z ziemi narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Będziemy więc systematycznie prezentować typy pocisków, granatów i bomb używanych w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, aby ułatwić ewentualnym znalazcom ich rozpoznanie. Przypominamy: przedmiotów, które tutaj przedstawiamy, nie wolno kolekcjonować, nie wolno ich w ogóle ruszać – to praca dla sapera.

GRANATY FRANCUSKIE Z OKRESU I WOJNY ŚWIATOWEJ

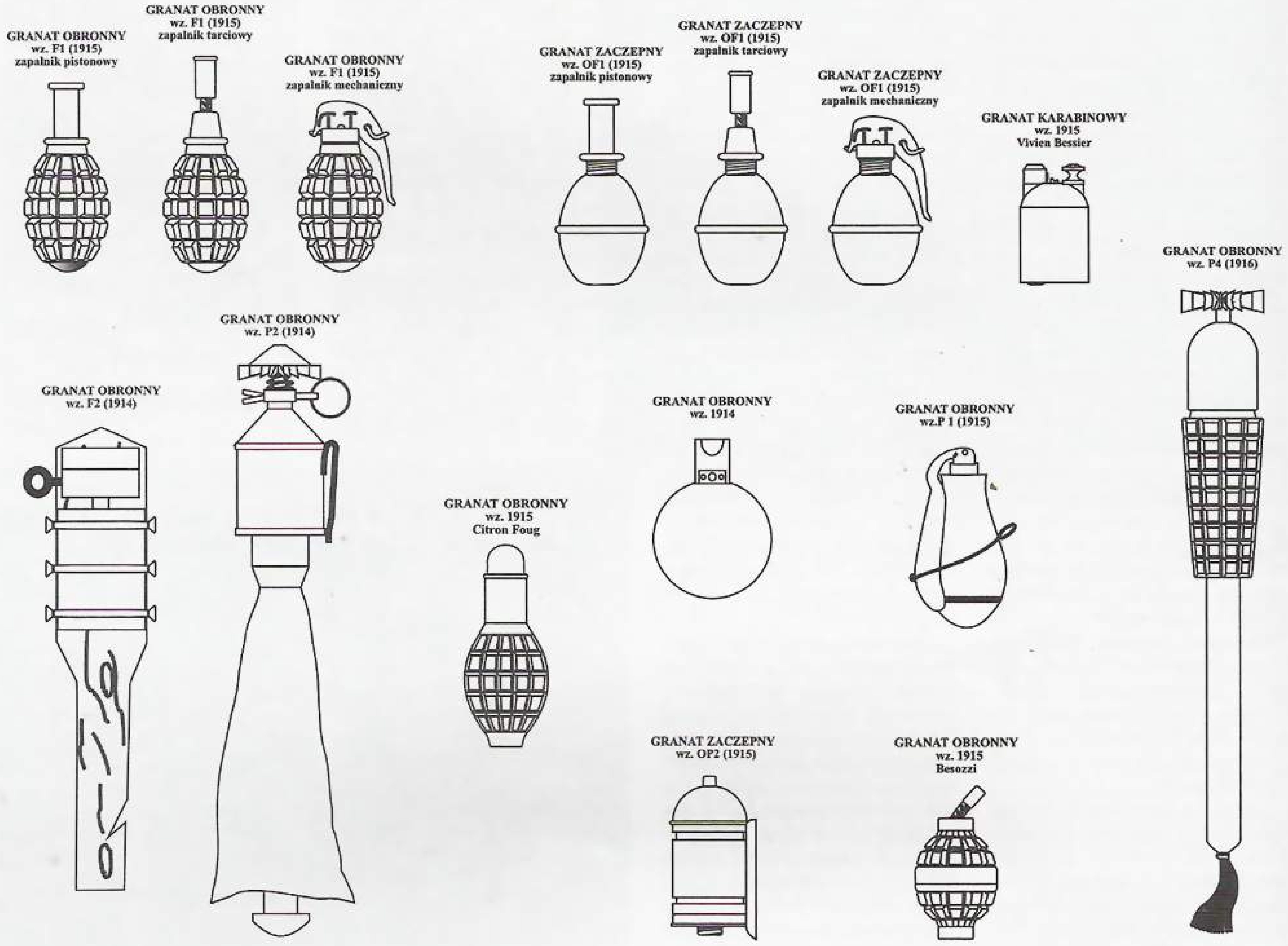

Grzegorz Franczyk

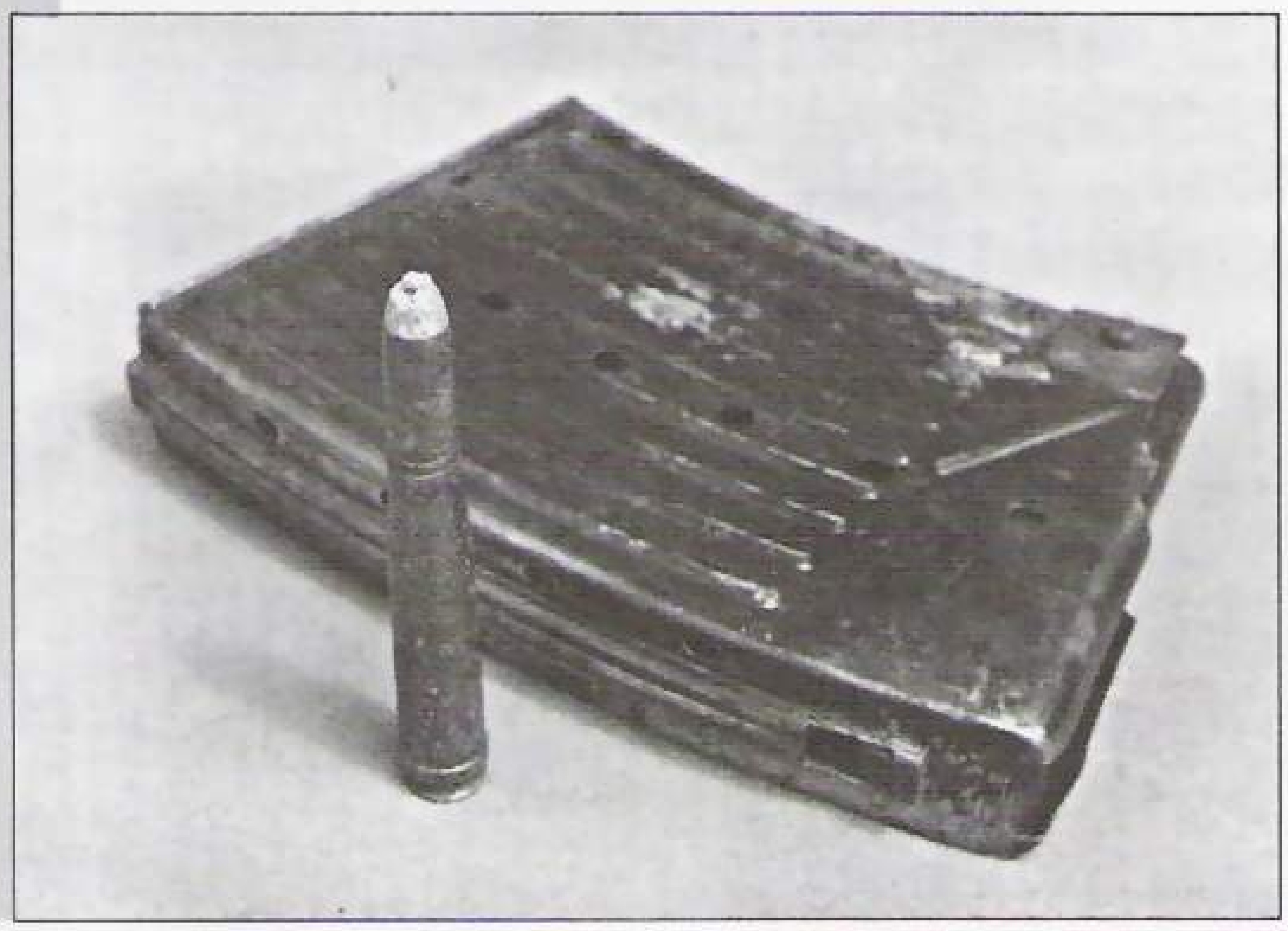

Sławomir Kordaczuk przedstawia

Nabój burzący (żółty) w łusce stalowej i magazynek na 20 takich nabojów do niemieckiego działka plot. Flakvierling 38, kal. 20 mm. Nabój znaleziono w lesie Kryńszczak w pobliżu „Czarnej Drogi" prowadzącej do torów kolejowych w kierunku niemieckich magazynów wysadzonych przez Armię Czerwoną w 1944 r. Magazynek, wyprodukowany w 1941 r. przez zakład oznaczony kodem literowym „cjs", został „odkryty" całkiem niedawno na poligonie przez znającego się na rzeczy żołnierza służby zasadniczej. Proponuję zerknąć na 4-lufowe działko z widocznymi takimi magazynkami na fotografii w książce „Operacja Overlord: Od wylądowania w Normandii do wyzwolenia Paryża" (Warszawa 1994, s.165).

Czołgami do Darłowa

Miasto Darłowo jest gospodarzem tegorocznych Centralnych Obchodów Dni Morza. W ramach imprez towarzyszących – takich jak parady okrętów, kutrów i jachtów, koncerty znanych zespołów oraz inne imprezy kulturalno-rozrywkowe – w dniach od 25 do 28 czerwca odbędzie się **IV ZLOT HISTORYCZNYCH POJAZDÓW WOJSKOWYCH**. Organizatorzy – Prywatna Kolekcja Zabytków Techniki Wojskowej „Ares" Warszawa i Klub „Olimp" w Darłowie – serdecznie zapraszają Czytelników „Odkrywcy".

Zapraszamy wszystkich posiadaczy i miłośników ciężkich pojazdów gąsienicowych, samochodów ciężarowych, amfibii, jeepów i motocykli do wzięcia udziału w zlocie.

W trakcie imprezy liczne konkursy, koncerty oraz bazar militariów.

Do bezpośredniego uczestnictwa w zlocie dopuszczone będą tylko pojazdy mające charakter militarny.

Swój przyjazd potwierdziło wielu gości z RFN, Finlandii, Anglii i USA. Już dzisiaj wiemy, że obejrzeć w akcji będzie można: czołgi LEOPARD A4, T-34, T-72, PT-76, transportery OT-810, BTR, samochody HALF TRUCK, WILLYSY, TATRA 813, VW JL TIS, KRAS 255B, amfibie REO, motory HARLEY, NUS, BMW SAHARA, gościnnie przyleci BELL 206 B – dostał pozwolenie na lądowanie na darłowskim lotnisku wojskowym.

Swoją obecnością zaszczycą nas znawcy starej techniki militarnej, tacy jak: Wolfgang Fleiser – dyrektor Muzeum Bundeswery z Drezna, Mark Buller – kolekcjoner z USA, Hubert Julch – kolekcjoner, posiadacz czołgu LEOPARD A4 oraz jednego z nielicznych latających Me 109. Zaproszeni zostali także dyrektorzy największych prywatnych kolekcji pojazdów: H. Leyer – Auto Technik Museum, A. Hoebig oraz H. Veeh – Prywatne Museum w Bad Oeynhausen.

Na organizację imprezy Urząd Miasta w Darłowie udostępnił pięknie położony teren nad morzem o łącznej powierzchni 8 hektarów. W celu zapewnienia lepszej obserwacji przebiegu imprezy organizatorzy wydzierżawili teren znajdujący się na pobliskim wzniesieniu, doskonale nadającym się do obserwacji całego zlotowiska.

Jesteśmy przekonani, że 4 tony siatek maskujących, ponad 3 tony drutu kolczastego, 5000 worków z piaskiem, 400 drągów, scena z profesjonalnym nagłośnieniem, zaplecze gastronomiczne z namiotem piwnym – pozwolą stworzyć niezapomnianą atmosferę.

Oficjalne otwarcie zlotu 25 czerwca o godzinie 10.00, zakończenie 28 czerwca – ogniskiem z dyskoteką do północy. Niecierpliwych zapraszamy parę dni wcześniej, nienasyconym pozwolimy zostać dłużej.

Prosimy o zgłoszenia pisemne!!!

Biuro Organizacji Zlotu
SOKO Marian Laskowski
76-150 Darłowo
ul. Kaszubska 18
fax (094) 314 20 76,
tel. kom. 0602 58 08 40

Organizatorzy – Prywatna Kolekcja Zabytków Techniki Wojskowej „Ares" Warszawa i Klub „Olimp" w Darłowie

„Militarny" piknik robi wrażenie

Bojowo, ale pacyfistycznie **fot.** 1, 2 i 3 – z archiwum organizatorów

Owocne „wykopki"

Zamieszczone zdjęcia prezentują plon jednego z krótkich wypadów w teren. Pojechaliśmy, aby sprawdzić informacje otrzymane jesienią ubiegłego roku. Dostaliśmy wiadomość, gdzie znajduje się podstawa pod niemiecką armatę przeciwlotniczą. Na miejscu okazało się, że jest to podstawa od 2 cm FLAK 30, która stanowiła bezpośrednią ochronę jednej z nadmorskich baterii 10,5 cm. Dalsze poszukiwania powiększyły znalezisko o dużą ilość „drobnicy", czyli skrzynek amunicyjnych i sprzętowych, magazynków i łusek. Znaleziono także w pobliżu przedstawioną na zdjęciu płytę. Jest to prawdopodobnie pokrywa komory silnika od jakiegoś pojazdu. (W każdym razie na pewno nie płyta z kuchni węglowej.) Może ktoś z czytelników potrafi rozpoznać ten element? Cenne znalezisko zostało należycie zabezpieczone i będzie stanowiło zaczątek kolekcji powstającego z lokalnej inicjatywy muzeum.

PK

Podstawa pod armatę nie spoczywała samotnie...
fot. Józef Wąsiewski

PS opisywana w numerze 1(7)/99 armata przeciwlotnicza 88 mm znajduje się podobno w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Co to jest? Znalazcy nie wiedzą. Proszą o pomoc. **fot.** Mirosław Kuklik

Bramy Twierdzy Poznań (cz. II)

W lewobrzeżnym rdzeniu twierdzy, zbudowanym w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku, umieszczono cztery duże bramy komunikacyjne, piąta (Rycerska) powstała w latach osiemdziesiątych, znajdowała się tam także brama kolejowa. Powstawały w miarę budowy dzieł obwodu – do połowy lat pięćdziesiątych prawdopodobnie wszystkie ukończono. Brama Dębińska była podobna do bram prawobrzeżnych, natomiast pozostałe wykonano w zupełnie odmiennej formie przepustów pod wałem.

Autorem, według pomysłu króla Prus Fryderyka Wilhelma IV, utrzymanej w stylu angielskiego gotyku **Bramy Dębińskiej (Eichwald Thor)**, ukończonej po 1855 roku, był Friedrich August Stüler (1800-1865) – jeden z wybitniejszych architektów ówczesnej Europy. Znajdowała się w prawym czole Kawalieru II Witzleben. Prostokątny budynek zdobił krenelaż wsparty na pseudomachikułach, jednoprzelotową bramę otaczały kamienne łuki Tudorów. Od strony widniały maswerkowe okna, dwa medaliony i figura skrzydlatego Archanioła Michała przebijającego włócznią smoka, (1855) autorstwa Ludwika Stürmera. Po rozbiórce bramy w 1908 roku rzeźbę przeniesiono na gmach szkoły przy ulicy Słowackiego, gdzie pozostaje do dziś. Brama prowadziła na południe, w stronę Dębiny i popularnego Lasku Dębińskiego (obecnie ulica Bema). Znajdowała się na skrzyżowaniu Garbar i Strzeleckiej.

Friedrich August Stüler (1800-1865) – architekt pruski, studiował w Berlinie, 1827-29 współpracownik K.F. Schinkla, 1834-42 wykładowca w Akademii Budownictwa, związany z dworem pruskim, zajmował wiele oficjalnych stanowisk w zarządzie budownictwa, silnie oddziaływując na niemiecki styl architektoniczny, od 1834 roku doradca artystyczny Fryderyka Wilhelma IV. W stylu stosował formy klasyczne, renesansowe i gotyckie (w tym gotyk Tudorów, np. w 1843 w kościółku i pałacyku myśliwskim Fryderyka Wilhelma IV w Letzlingen koło Magdeburga).

Prace: 1843-55 Nowe Muzeum w Belinie i projekt zrealizowanej 1866-76 przez H. Stracka Galerii Narodowej, 1850-57 neogotycki Zamek Hohenzollern koło Hechingen w Badenii-Wirtembergii, 1850-66 Muzeum Narodowe w Sztokholmie, 1862-64 Akademia Nauk w Budapeszcie (na Placu Roosevelta), Stara Giełda we Frankfurcie nad Menem, Uniwersytet w Królewcu, kilkadziesiąt kościołów i rezydencji wiejskich.

W Polsce: kościół w Retowie wg planów Gąsowskiego, przebudowa kościoła w Gębicach, kościół ewangelicki św. Pawła w Poznaniu (obecnie kościół Zbawiciela przy ulicy Fredry) zrealizowany 1866-69 przez Heinricha Kocha, pałace w Dąbrowie i Rokosowie, przebudowa zamku w Mirowie, dworzec kolejowy w Tczewie.

Brama Berlińska (Berliner Thor, 1843-1850, poszerzona 1865-67), trójprzelotowa, po przebudowie czteroprzelotowa, znajdowała się pod prawym barkiem Kawalieru V Stockhausen. Była jedną z czterech bram tego typu (obok Wildeckiej, Rycerskiej i Królewskiej).

Trzy usytuowane obok siebie sklepione tunelowe przeloty o długości około 30 metrów, z których większy, środkowy, służył jako przejazd, a dwa boczne jako przejścia dla pieszych, umieszczone zostały ukośnie pod wałem głównym rdzenia, w prawym barku nadszańca. Przed zewnętrzną elewacją bramy, za murem skarpowym wału głównego, znajdował się sześcioboczny dziedziniec-przedbramie o rozpiętości około 25 metrów, zamknięty murami. Jednym z boków dziedzińca był fragment tylnej ściany lewej kaponiery flankującej sąsiedniego Bastionu V Tietzen. Fasady, zwieńczone krenelażem, oparto na schemacie trójprzelotowego antycznego łuku tryumfalnego. Po przebudowie, w środkowej części, pomiędzy dwiema dużymi arkadami nowych przejazdów umieszczono na tarczy herbowej czarnego orła pruskiego, a po stronie wewnętrznej, nad arkadami, dodatkowo nazwę bramy.

Główna brama komunikacyjna miasta-twierdzy prowadziła na drogę zachodnią do Berlina (obecnie ul. Dąbrowskiego), do pierwszego (z 1848 roku) dworca kolejowego na Jeżycach (ul. Zwierzyniecka) oraz południową drogę do Głogowa (ul. Głogowska). Znajdowała się na osi ulicy Święty Marcin, na skrzyżowaniu z Kościuszki.

Od roku 1880 w Poznaniu funkcjonował tramwaj konny, wkrótce zastąpiony elektrycznym. Zajezdnię ulokowano na terenie dawnego dworca kolejowego na Jeżycach, a pierw-

Bramy Berlińska (z lewej) i Dębińska

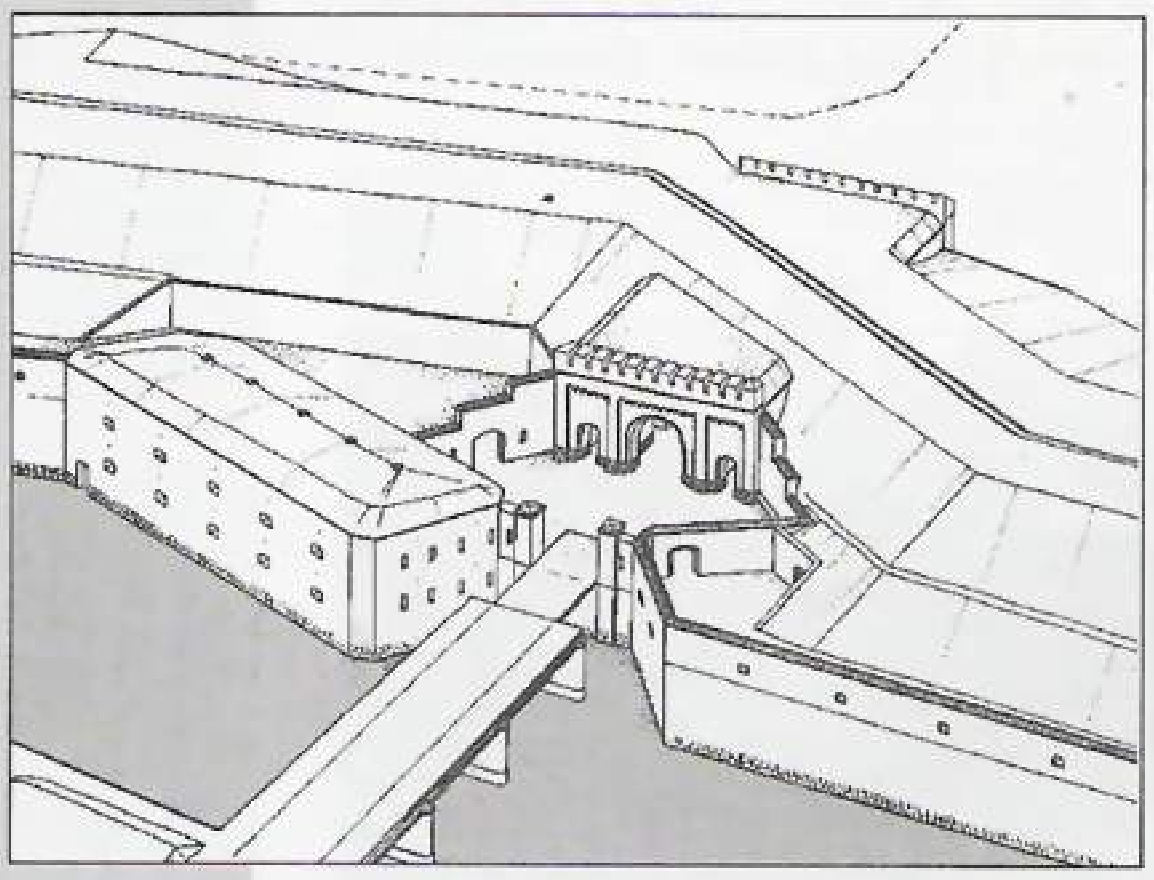

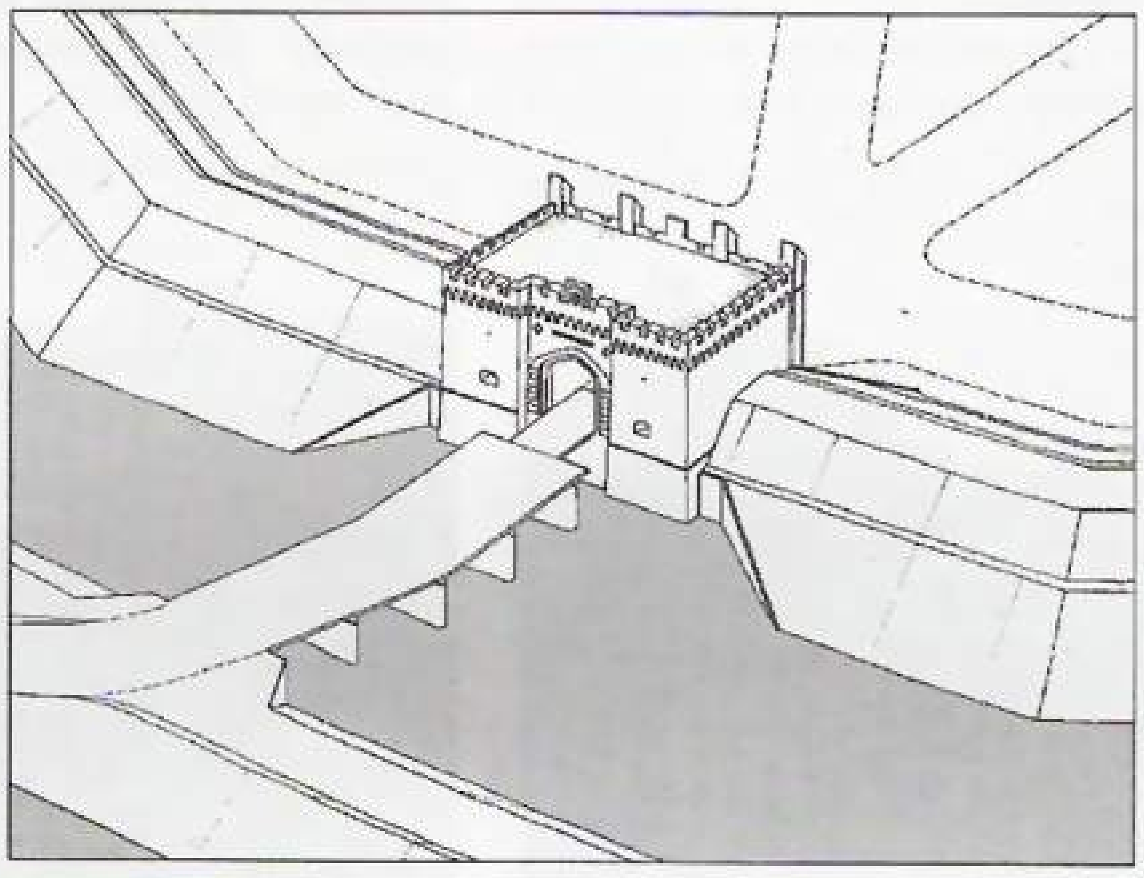

Towarzystwo Przyjaciół Fortyfikacji

Jest zarejestrowanym stowarzyszeniem naukowym prawnie działającym na obszarze całego kraju.

Zajmuje się badaniem historii fortyfikacji i jej ochroną. Prowadzi badania terenowe, organizuje liczne obozy badawcze. Popularyzuje fortyfikację oraz ideę jej ochrony. Zajmuje się konserwacją historycznych umocnień. Współpracuje z wieloma instytucjami państwowymi i naukowymi w Polsce i za granicą. Czynnie współdziała z Ministerstwem Kultury i Sztuki i Generalnym Konserwatorem Zabytków.

Stowarzyszenie istnieje w postaci siedmiu oddziałów: warszawskiego, krakowskiego, lubelsko-zamojskiego, toruńskiego, wrocławskiego, poznańskiego i zielongórskiego. Siedziba Zarządu Głównego znajduje się w Warszawie, na Politechnice.

Oddział Zielonogórski TPF powstał w 1994 roku. Działa na Ziemi Lubuskiej i Dolnym Śląsku. Badania terenowe prowadzi także na obszarze całego kraju.

Dotyczą one fortyfikacji z różnych okresów: średniowiecza, nowożytności, I i II wojny światowej. Towarzystwo prowadzi pomiary i studia terenowe na obszarze Twierdzy Głogów, Kostrzyna nad Odrą, Drezdenka, Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, Pozycji Środkowej Odry, Wału Pomorskiego. Bada fortyfikacje średniowieczne (Międzyrzecz Wlkp., Szprotawa, Kożuchów, Krosno Odrzańskie), polowe (Stany) i pałacowe (Siedlisko, Zbąszyn). Zajmuje się inwentaryzacją poniemieckich fabryk zbrojeniowych, np. Krzystkowice, Zasieki, Polce.

Prowadzone są również prace eksploracyjne mające na celu pozyskanie i zabezpieczenie rozmaitych elementów wyposażenia fortyfikacji, dokumentacji technicznych oraz ekwipunku żołnierskiego. Oddział wykonuje specjalistyczne ekspertyzy, badania archiwalne, historyczne, projekty zagospodarowania przestrzennego, programy prac konserwatorskich, projekty adaptacji, remontów dzieł obronnych.

Zajmuje się organizowaniem wycieczek turystycznych, wyceną budowli fortyfikacyjnych, gromadzeniem eksponatów związanych z historią wojskowości. Współpracuje z Lubuskim Muzeum Wojskowym oraz Politechniką Zielonogórską.

(według informacji Krzysztofa Motyla)

Oddział Zielonogórski
Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji
Lubuskie Muzeum Wojskowe,
Drzonów 54,
66-014 Letnica
tel./fax 0 68 321 18 29,
tel. 0 68 321 18 56

sza linia do katedry prowadziła przez Bramę Berlińską.

Brama Wildecka (Wilda Thor, rozpoczęta w 1841 roku), **Królewska (Königs Thor**, po 1849) i **Rycerska (Ritter Thor**, 1881-82) miały układ w zasadzie taki sam jak Berlińska. Wildecka i Królewska były trójprzelotowe, a Rycerska czteroprzelotowa (ostatnia brama twierdzy powstała w latach znacznego nasilenia ruchu towarowego). Umieszczone były pod prawymi barkami (Wildecka w Kawalierze III Rohr, Królewska w Kawalierze VI Bonin) lub lewym czołem nadszańców rdzenia (Rycerska w Kawalierze IV Strotha). Fasady stosunkowo proste, ceglane lub kamienne z ciosanych bloków (Wildecka), zwieńczone krenelażami bądź balustradami (Rycerska). Wildecka miała najdłuższe ze wszystkich poznańskich bram przejazdy, w dodatku lekko zakręcające. Znajdowała się na południowym końcu ulicy Półwiejskiej, prowadziła na południe w stronę przedmieścia Wilda (obecnie ul. Górna Wilda). Królewska znajdowała się na osi ulicy Libelta (dawniej Królewskiej), na skrzyżowaniu z ul. Kościuszki, prowadziła na zachodnio-północną drogę do Obornik oraz na dzisiejszą ulicę Poznańską w stronę Jeżyc. Rycerska znajdowała się w osi ulicy Niezłomnych pomiędzy Kościuszki a Królowej Jadwigi. Droga z niej (obecnie ul. Magazynowa) prowadziła do bocznic towarowych nowego Dworca Centralnego powstałego w latach 1869-79.

Brama kolejowa, wojskowa bocznica kolejowa, prowadząca od dworca przez przedpole (ślad w postaci przebiegu ulicy Składowej) Bastionu IV Colomb, powstała zapewne już w roku 1865, a około 1870-71 wewnątrz rdzenia twierdzy (za reditą wspomnianego fortu) zbudowano dworzec wojskowy (z trzema torami) na terenach przy ówczesnej ulicy Nowej Ogrodowej (po północnej stronie wschodniej części ulicy Powstańców Wielkopolskich). Przy torach usytuowano cztery budynki magazynowe artylerii (1874-76). Ani tory, ani magazyny nie zachowały się.

Tor biegł przez furtę w murze przylegającym do blokhauzu placu broni w przeciwskarpie, następnie przez długi, wsparty na czterech filarach most nad fosą do zwykłego przepustu umieszczonego ukośnie w wale. Brama nie posiadała przejścia dla ruchu pieszego, oddzielne wejście od strony miasta prowadziło do pomieszczeń pod wałem.

Mariusz Wojciechowski
Jacek Biesiadka

Sekret miedzianej puszki

Każdy szanujący się pałac lub zamek ma swoje tajemnice, fascynujące zagadki i historie, których słucha się z przyjemnością, gdy są opowiadane przez ludzi wkładających w to serce. Pałaców i zamków ci u nas dostatek, brakuje ludzi, którzy kochaliby nie tylko ich mury i wnętrza, ale również ich dzieje. Pałac w Dąbroszynie koło Kostrzyna jest szczęśliwcem – ma swoje dobre duchy. Jednym z nich jest Jutta von der Lancken, wdowa po wnuku ostatnich właścicieli Dąbroszyna – von Schwerinów. Pani Jutta mieszka w dąbroszyńskim pałacu i czyni naprawdę wiele, aby przywrócić mu dawną świetność. Drugi dobry duch to Zbigniew Czarnuch z Witnicy – siła sprawcza wielu projektów i żywa skarbnica wiedzy o regionie. Poniższą historię usłyszałem właśnie od pana Zbigniewa.

Dzięki Zbigniewowi Czarnuchowi miedziana tuba z dokumentami powiększyła zbiory Izby Regionalnej Towarzystwa Przyjaciół Witnicy
fot. ODKRYWCA

Działo się to w czasach, gdy pałace – zamiast być sadybą szlachetnie urodzonych – stały się siedzibami Państwowych Gospodarstw Rolnych, co skazywało je w większości na bardzo smutny los. Jednak czasami zdarzało się, że ten czy ów pałac dostąpił szczęścia remontu. Rezydencja w Dąbroszynie też miała swoje pięć minut – w 1987 roku starą cynkową blachę wymieniono – uwaga! – na miedzianą. Przy dużym dachu pracowało wielu robotników. Jednym z nich był murarz Andrzej Kobielak. Zrywanie starego pokrycia nie należy do przyjemności, a już zrywanie blachy z mauretańskich wieżyczek to istna katorga. Praca niezbyt ciężka, ale ile trzeba się nagimnastykować, żeby nic nie uszkodzić... Możliwe, że pan Andrzej przeklinał pałace w ogóle, a wieżyczki w szczególności, do czasu gdy w jednej z nich znalazł artyleryjski pocisk. Odkrycie bynajmniej go nie ucieszyło, bo musiał pocisk wyciągnąć, a z taką zarazą nigdy nic nie wiadomo. Sytuacja zmieniła się diametralnie, gdy rzekomy pocisk okazał się być zalutowaną miedzianą puszką. W dodatku w środku było coś ciężkiego i twardego – ani chybi skarb. Murarz skrycie zabrał znalezisko do domu. Jakże musiał być podniecony, gdy drżącą dłonią rozpruwał tubę. Jak musiał być rozczarowany, gdy zamiast klejnotów rodowych bądź złotych monet, znalazł szklaną kapsułę, a w niej niewiele mówiące dokumenty. Gdyby chodziło o skarb, pan Andrzej milczałby jak grób, ale jakieś papierzyska – z czego tu robić tajemnicę? Opowiedział jednemu koledze, później drugiemu i wkrótce znalezisko stało się tajemnicą poliszynela. Słuchy dotarły również do pana Zbigniewa, który trochę powęszył i wytropił murarza. Oczywiście zajęło to sporo czasu, ale w końcu miedziana tuba o przekroju 7,5 cm i wysokości 35 cm powiększyła zbiory Izby Regionalnej Towarzystwa Przyjaciół Witnicy. Na szczęście udało się ją odzyskać razem z dokumentami, których jest pięć. Wszystkie odnoszą się do remontu pałacu w roku 1935. Dwa pierwsze informują o firmach i pracownikach zatrudnionych przy remoncie. Dwa kolejne są małymi karteluszkami z nazwiskami dwóch uczniów dekarskich. Najciekawszy jest ostatni dokument, gdyż to pismo odręczne pani hrabiny. Pomijając szczegóły techniczne, których hrabina nie szczędzi, warto przytoczyć fragment końcowy zapisu, informujący o innym znalezisku:

(...) W jednych z małych drzwiczek znaleziono podczas remontu pismo z roku 1850 wystawione przez Schloßkastelan [kasztelana zamkowego] *J. Schultze. Pod jego kierunkiem dokonana została przebudowa starego stromego dachu na modniejszy, płaski, istniejący do dziś. Oby ci, którzy to pismo znajdą, nadal byli naszej krwi i dalej z bożą łaską władali dąbroszyńskim pałacem. Die Hausfrau um 1935 Helene Grafin Schwerin geb. von Klitzing (ur. 1879) aus Hause Dieckow* [dwór w Dzikowie]. Dalej o uroczystym przyjęciu kończącym remont wspomniała jeszcze sekretarka hrabiny.

A tak na marginesie – dwór w Dzikowie, o którym mowa, jest tym samym, do którego wiódł jeden ze śladów Bursztynowej Komnaty. Historia lubi się powtarzać – przy remontach ujawniają się dokumenty; może następny remont pałacu przyniesie informację o miejscu ukrycia Bursztynowej? Szczerze mówiąc, zbytnio bym na to nie liczył, ale nigdy nic nie wiadomo.

Radosław Biczak

Sprostowanie

W poprzednim numerze błędnie podaliśmy nazwisko autora zdjęć do artykułu Bogusława Stańczuka „Betonowa granica". Fotografie wykonał Marcin Dudek. Bardzo przepraszamy autora i czytelników.

Tajna lista – Focke

Obiekty, które tu przedstawiamy, znajdują się w okolicach Kórnika, na południowy wschód od Poznania. (Pozycje 21. i 22. wykazu odnalezionego przez ppłk. Henryka Wcisłę, opublikowanego w numerze 7 „Odkrywcy".) Przypomnijmy zapis z tajnej listy:

21. Pow. Śrem, gm. Kurnik, leśniczówka przy drodze Kurnik – Poznań. Hala po byłej fabryce samolotów Focke-Wulf, dł. ok. 150 m, szer. 15-20 m.

22. Pow. Śrem, gm. Kurnik, leśniczówka Drapałka II przy drodze Borowiec – Koninko. Dwie hale po byłej fabryce samolotów Focke-Wulf, o wymiarach jak wyżej. Dwie hale na terenie Koninka długości 100 m.

Z Poznania jedziemy trasą na Katowice. Po około piętnastu kilometrach mijamy miejscowość Gądki, w której wiaduktem przekraczamy tory kolejowe. Mniej więcej dwieście metrów dalej skręcamy w lewo, następnie w prawo i minąwszy budynek poczty parkujemy na skraju lasu. (Jadąc pociągiem należy wysiąść na stacji Gądki i iść jak wyżej.)

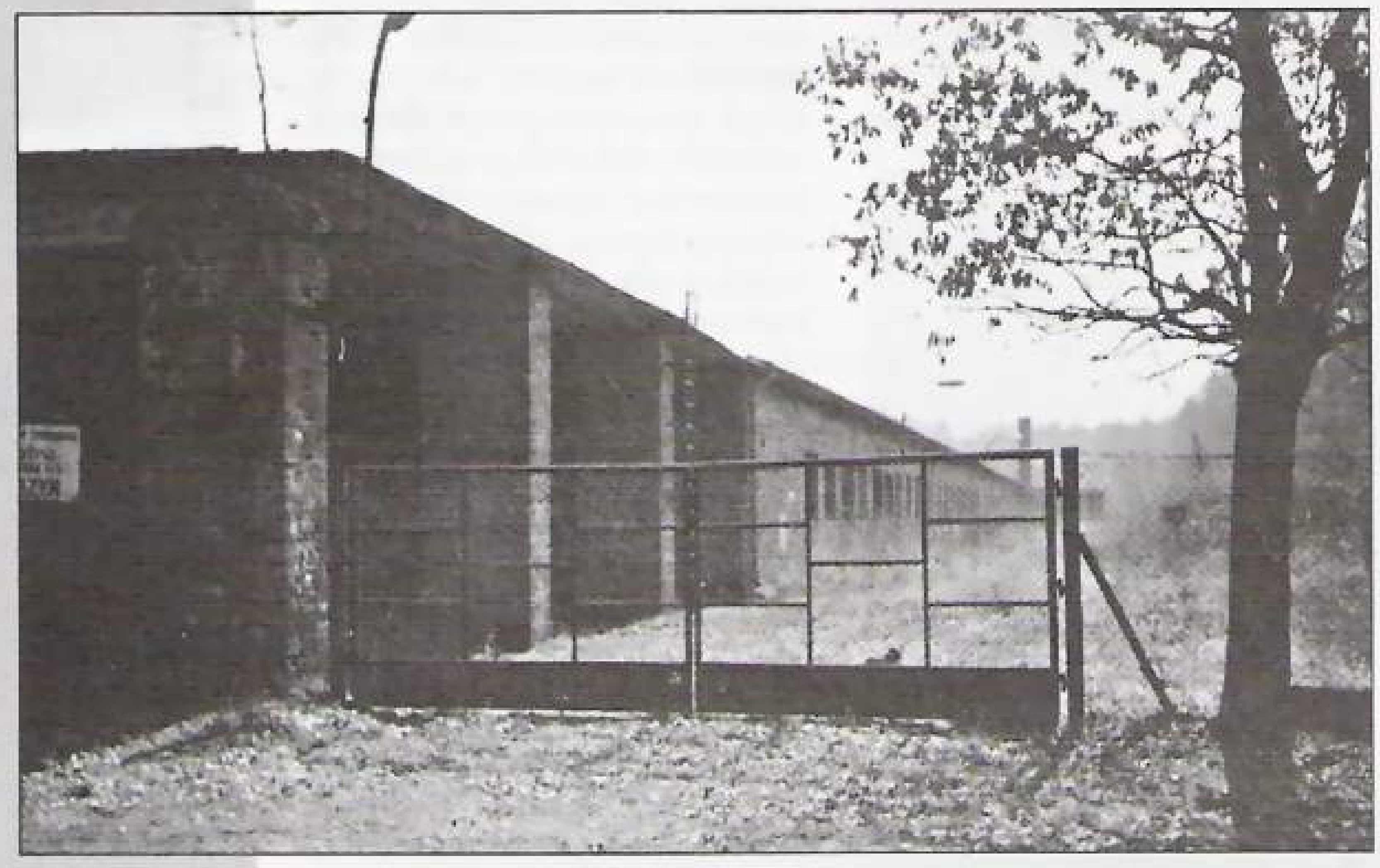

Hala nr 2 – największa ze wszystkich – była użytkowana przez poznańską „Centrę". Teraz czeka na zagospodarowanie.

Obiekty ukryte są w lesie po obu stronach trasy katowickiej. Patrząc na mapę ponumerowałem je licząc od prawej strony. Ustaliłem, że było na tym terenie łącznie sześć zbudowanych z cegły hal. Autor wykazu opisał pięć. Może dlatego, że jedna znajdowała się na terenie jednostki wojskowej. Zastanawiające jest to, że autor dzieli hale na dwa odrębne obiekty, chociaż – co sam zaznacza – obydwa należały do fabryki Focke-Wulfa i dzieli je niewielka odległość.

Okoliczni mieszkańcy twierdzą, że wszystkie hale były połączone kolejką wąskotorową, która z kolei łączyła je z lotniskiem w Krzesinach, gdzie miał odbywać się ostateczny montaż samolotów. Dziś nie ma po kolejce żadnych śladów. Tu i ówdzie jakby nasyp i tylko u jednego z gospodarzy w krzakach resztki wagonika. Istnieją natomiast do dziś słupy linii elektrycznej i telefonicznej, łączące użytkowane hale.

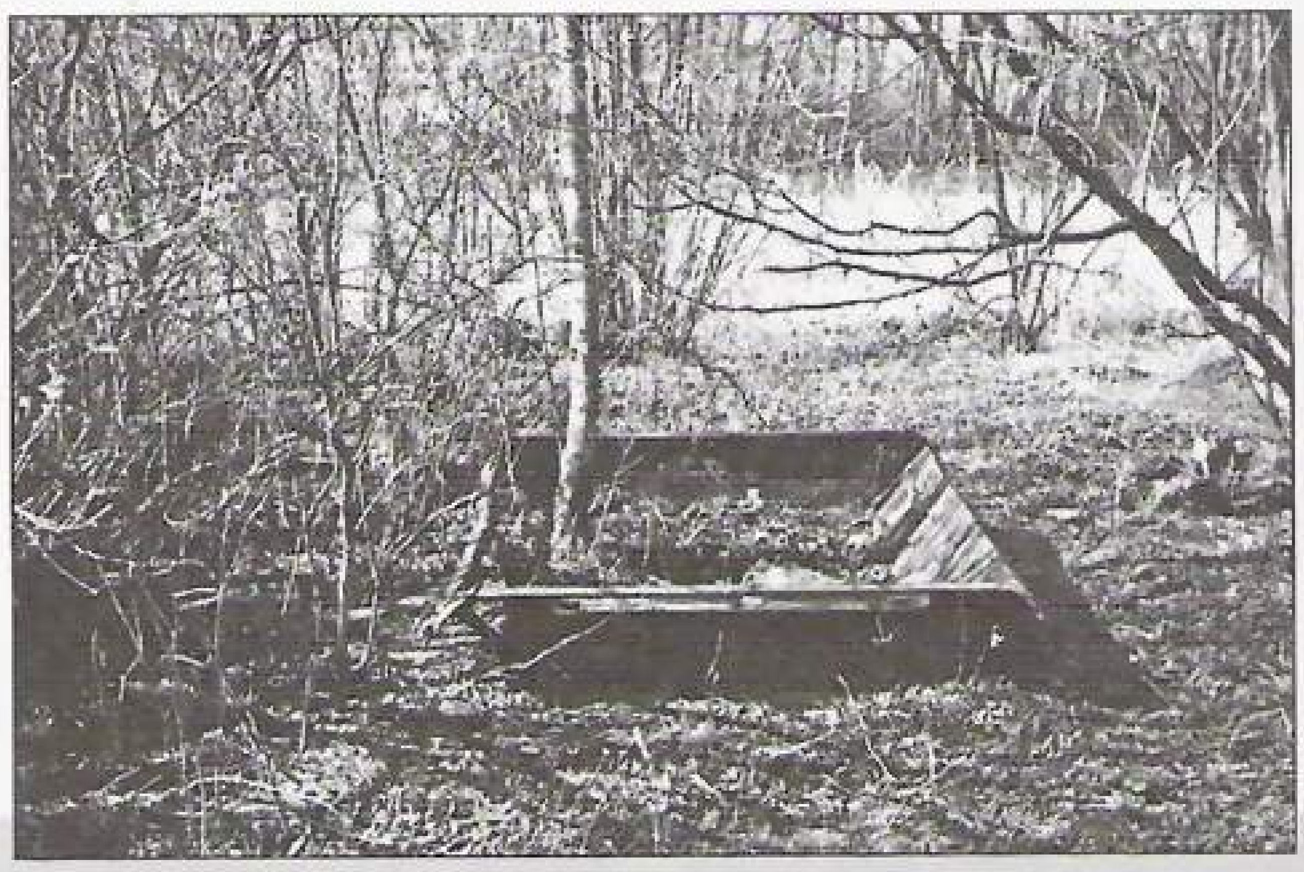

Po kolejce, która podobno łączyła niegdyś wszystkie hale, zostały tylko resztki wagonika poniewierające się w krzakach

Idąc na południowy wschód od zabudowań wsi Robakowo gruntową drogą leśną, po ok. kilometrze musimy skręcić w lewo, w drogę biegnącą na ukos. Po ok. dwustu metrach zauważymy wjazd do hali nr 2, największej ze wszystkich. Była użytkowana do niedawna przez poznańską „Centrę", dziś czeka na zagospodarowanie. Z prawej strony płotu znajdują się spore – sztucznie usypane – pagórki i zagłębienia terenu. Wątpliwe, by Niemcy coś tu zakopywali. Czy robili to po wojnie użytkownicy hal?

Droga prowadzi dalej do torów kolejowych. Tutaj skręcamy w prawo, idziemy jeszcze około kilometra. Pięćdziesiąt metrów przed końcem lasu i tyle samo od torów natkniemy się na wykop. W tym miejscu była hala nr 1. Jak wieść gminna niesie, po wojnie, gdy hala stała opuszczona, mieszkańcy pobliskiej wsi Nowina rozebrali ją i materiał wykorzystali do budowy. Dziś został pokaźny dół i betonowe fragmenty. Tuż obok znajduje się inny dół – duży, okrągły, głęboki. Według przekazów, był zbiornikiem przeciwpożarowym.

Betonowy element, który pozostał po hali nr 1, rozebranej przez okolicznych mieszkańców

Wędrowca zaskoczy widok niewielkiego grobu. Symboliczna mogiła nie ma związku z wojenną historią. Jest to ślad tragedii, która rozegrała się przed kilku laty. W tym miejscu została zamordowana młoda dziewczyna, mieszkanka pobliskiej wsi. Wracamy do hali nr 2. Stamtąd wzdłuż linii słupów telefonicznych i elektrycznych, dojdziemy do hali

Jakie było przeznaczenie pagórków usypanych przy hali nr 2?

Według przekazów, był to zbiornik przeciwpożarowy

Wulf koło Kórnika

Halę nr 3 (fot. 1 i 2) zajmował kiedyś „Domar". Jest zagospodarowana.

nr 3. Była użytkowana przez „Domar". Dziś jest podnajmowana i zagospodarowana. Łatwo ją zauważyć z trasy Poznań – Katowice, ponieważ teren hali graniczy z pasem drogowym.

Wracamy do Robakowa i przeprawiamy się na drugą stronę trasy katowickiej w kierunku wsi Borówiec. Na skraju lasu, na skrzyżowaniu przed wsią skręcamy w lewo i po ok. trzystu metrach po lewej stronie trafiamy na teren hali nr 4. Aktualnie jest remontowana i ponownie zagospodarowywana. Wracamy do skrzyżowania dróg, idziemy prosto, a za wsią ukośnie, polną drogą biegnącą skrajem lasu – w lewo. Napotykamy dół po hali nr 5. Podobno nie była ukończona i również została rozebrana przez miejscową ludność.

Na tym trzeba zakończyć zwiedzanie, bo hala nr 6 jest niedostępna. Znajduje się na terenie jednostki wojskowej. Podkreślić należy, że hale nr 2,3 i 4 zostały zaznaczone na mapie topograficznej Polski w skali 1:100 000, wydanej przez Wojskowe Zakłady Kartograficzne (arkusz N-33-143 Środa Wielkopolska). Wszystkie trzy są dziś w dobrym stanie technicznym – zapewne dlatego, że miały gospodarza. Obok każdej z nich zachowany jest wyodrębniony budynek kotłowni. Mieszkańcy, pytani o jakieś znaleziska, zgodnie stwierdzali, że niczego z czasów wojny się tu nie znajduje. Co było do wywiezienia, wywieziono w latach czterdziestych i pięćdziesiątych.

W lesie, gdzie stoją hale nr 1,2 i 3, można natomiast spotkać się ze śladami tragicznej powojennej historii. Służył on bowiem za miejsce rozstrzeliwań dokonywanych tu w latach 1948-1957 przez Urząd Bezpieczeństwa w Poznaniu. Te potajemne mordy opisał w swoich wspomnieniach jeden z księży, który musiał przy rozstrzeliwaniach asystować. Pamiętnik ujawniono dopiero kilka lat temu, po śmierci autora. Na podstawie opisu zlokalizowano kilka miejsc pochówku pomordowanych. Przypuszczalnie nie są to wszystkie. Oprawcom nie zawsze chciało się iść w głąb lasu i rozstrzeliwali na jego skraju, a zwłoki przysypywali liśćmi i ściółką. Gdyby ktoś z czytelników natrafił na kości zmarłych, prosimy poinformować o tym najbliższego leśniczego.

Tekst i zdjęcia
Marek Dudziak

Hala nr 4 doczekała się remontu

Symboliczna mogiła w pobliżu hali nr 1 – ślad tragedii, jak rozegrała się tutaj przed kilku laty

Hala nr 4 – kotłownia

Drukujemy przedwojenne mapy

W poprzednim numerze rozpoczęliśmy druk przedwojennej niemieckiej mapy Gór Wałbrzyskich i Sowich (w oryginalnej skali). Nie wyjaśniliśmy, że strzałka i wykreślona przy niej trasa zostały narysowane przez bezimiennego właściciela. Nie wskazują drogi do skarbu...

Przekazujemy Państwu drugi arkusz mapy. Następne – w kolejnych numerach „Odkrywcy".

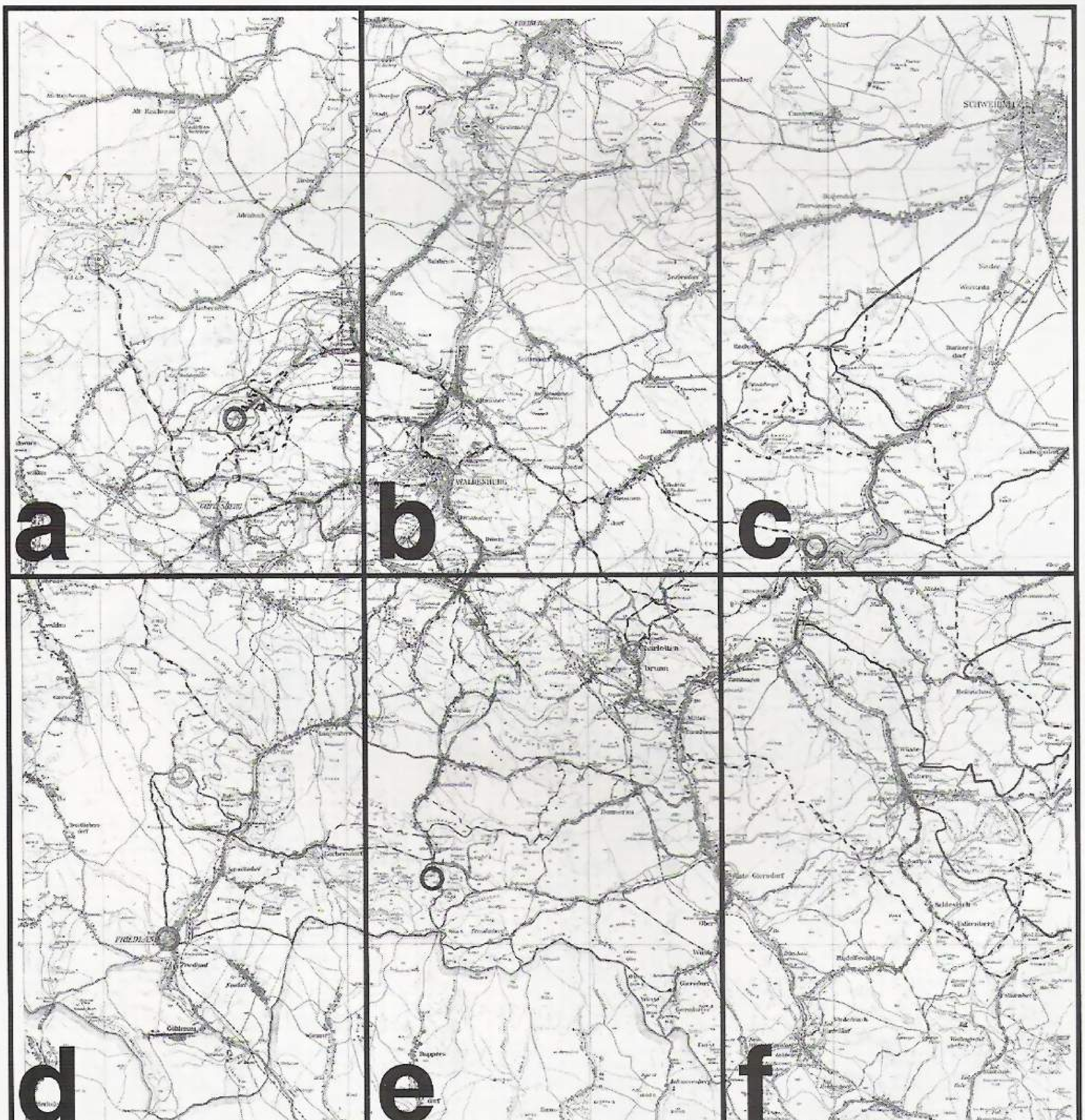

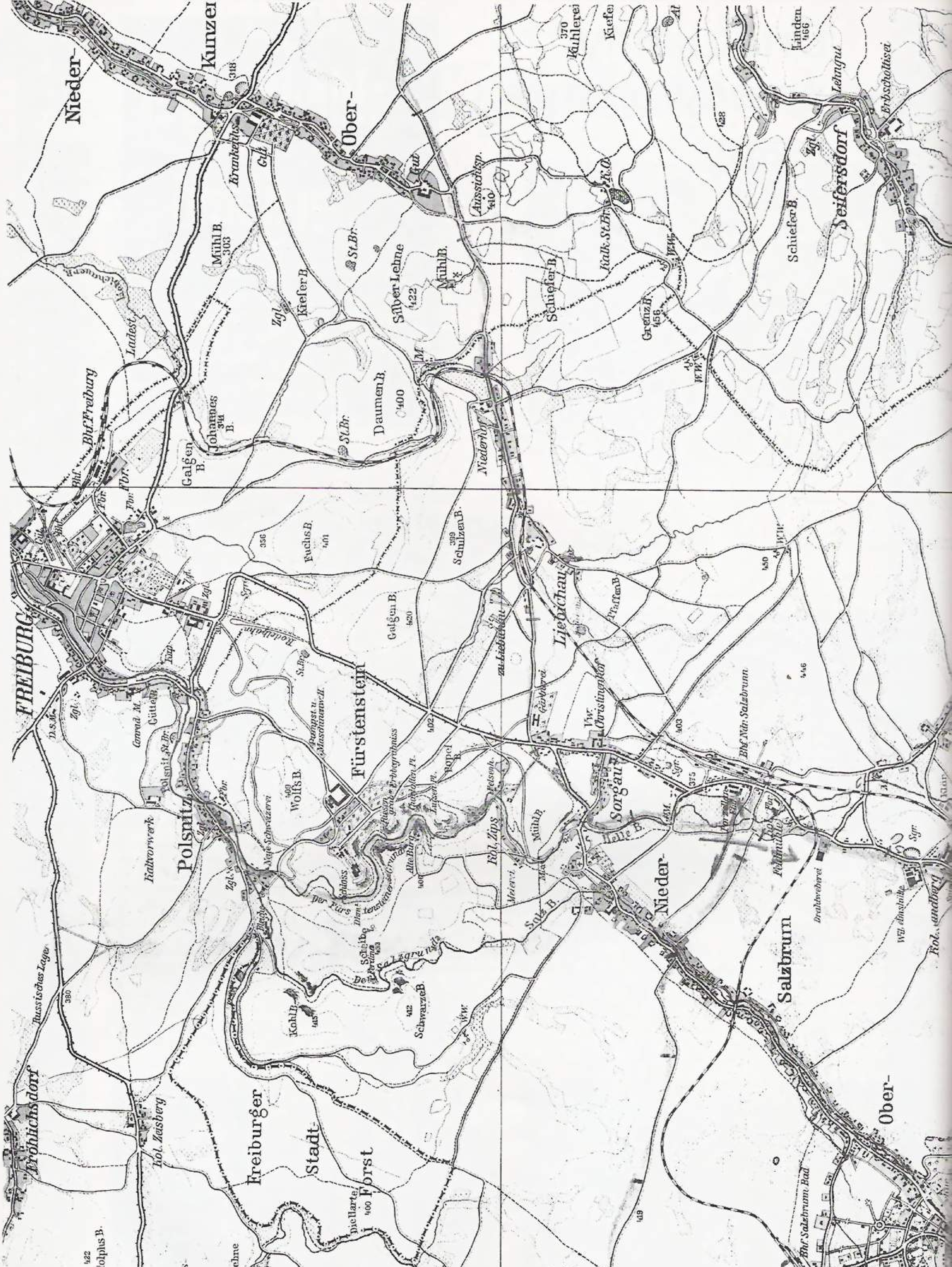

TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE PRZYGODA
ODKRYWCA

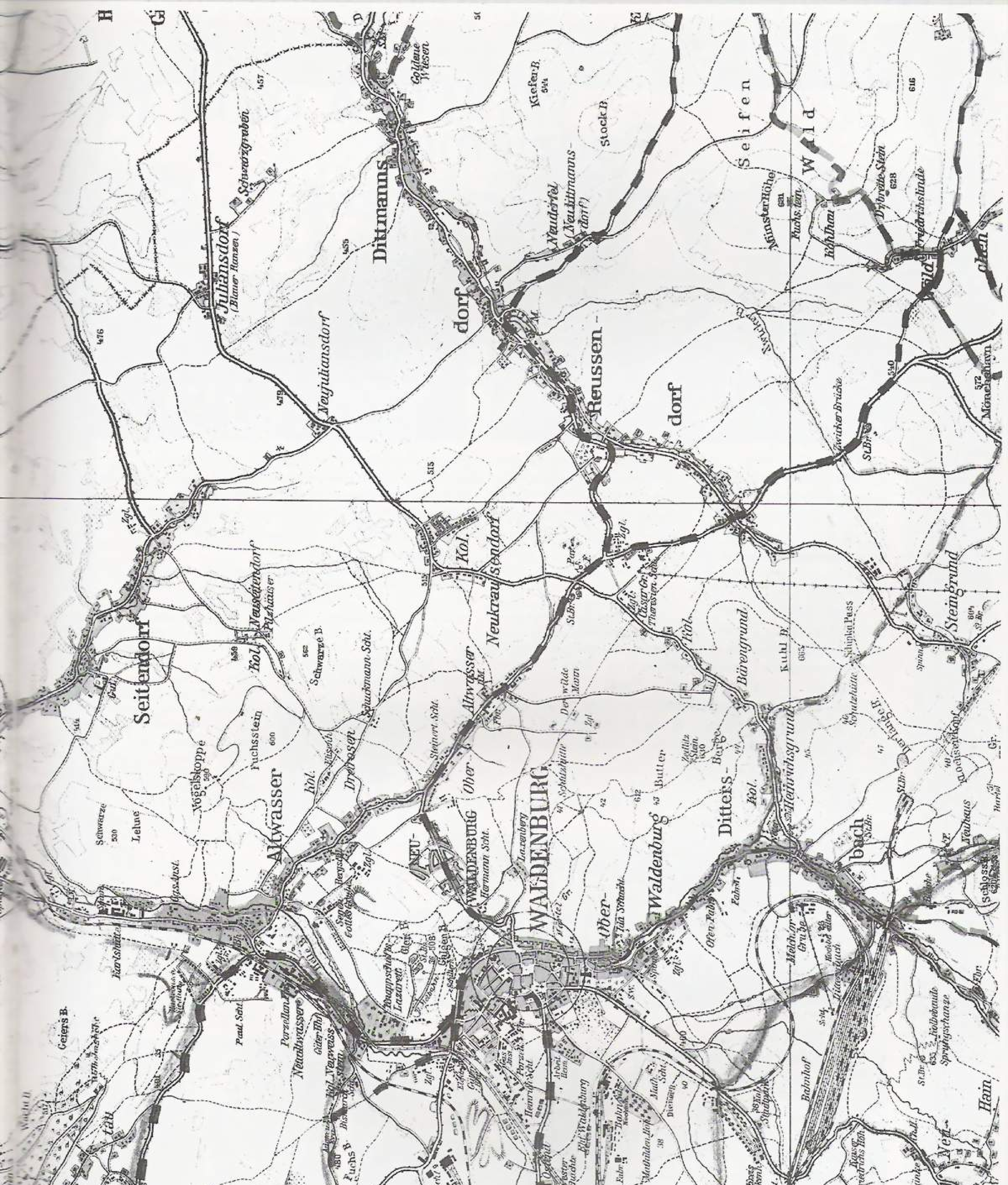
WALDENBURG
Altwasser
Seitendorf
Dittmannsdorf
Reussendorf
Juliansdorf
Neujuliansdorf
Neukraussendorf
Ober-Altwasser
Ober-Waldenburg
Dittersbach
Neu-Waldenburg
Steingrund
Bärengrund
Fuchsstein
Vogelskoppe
Seifen Wald

b

Podziemne trasy turystyczne w Polsce

W podziemiach ukrywano bajeczne skarby i mroczne tajemnice. Przepastne lochy, kilkukondygnacyjne piwnice, tunele, sztolnie, jaskinie, gdzie mieszkają nietoperze i czai się NIEZNANE – cały ten zagadkowy podziemny świat zawsze fascynował ludzi, niepokoił, a zarazem przyciągał jak magnes. W ostatnich latach w Polsce turystyka podziemna przeżywa istny boom. Ciągle powstają nowe trasy, a te działające dłużej starają się uatrakcyjnić swoje obiekty. Od czterech lat ich gospodarze i właściciele spotykają się na Ogólnopolskim Forum Turystycznych Tras Podziemnych. Ostatnie takie forum odbyło się w kwietniu br. w ośrodku wypoczynkowo-wczasowym „Głębokie" koło Międzyrzecza. Przyznać wypada, że taka integracja ma sens już chociażby z powodu wspólnie redagowanych informatorów czy stron internetowych. Na łamach „Odkrywcy" postaramy się zaprezentować wszystkie trasy podziemne udostępnione zwiedzającym. Jednak, żeby usatysfakcjonować niespokojne duchy, którym to nie wystarczy, będziemy również informować o podziemiach nie zagospodarowanych, gdzie nie ma przewodnika, a wejść można tylko na własne ryzyko. Rozpoczynamy od wykazu podziemnych tras turystycznych w Polsce.

JASKINIE
Raj (Chęciny k. Kielc)
Niedźwiedzia (Kletno k. Stronia Śląskiego)
Wierzchowska Górna (Wierzchowie, gm. Wielka Wieś)
Nietoperzowa (Jerzmanowice)
Mroźna (Tatrzański Park Narodowy)
Łokietka (Ojcowski Park Narodowy)
Smocza Jama (Kraków – Wzgórze Wawelskie)
Groty Mechowskie (Mechowo k. Pucka)

KOPALNIE
Neolityczna Kopalnia Krzemienia w Krzemionkach (k. Ostrowca Świętokrzyskiego)
Kopalnia Soli „Wieliczka"
Kopalnia Zabytkowa – Muzeum w Tarnowskich Górach
Sztolnia „Czarnego Pstrąga" w Tarnowskich Górach
Chełmskie Podziemia Kredowe
Skansen Podziemny „Guido" w Zabrzu
Muzeum Przemysłu i Techniki w Wałbrzychu
Muzeum Górnictwa Podziemnego w Nowej Rudzie
Podziemne Muzeum „Kopalnia Złota" w Złotym Stoku
Uzdrowisko Kopalnia Soli – Bochnia
Kopalnia Złota „Aurelia" w Złotoryi

PIWNICE I SKŁADY
Podziemna Trasa Turystyczna w Sandomierzu
Podziemna Trasa Turystyczna w Jarosławiu
Podziemia Opatowskie

OBIEKTY STRATEGICZNO-MILITARNE
Międzyrzecki Rejon Umocniony
Tajemnicze Miasto Głuszyca – kompleks Osówka
Podziemne Fabryki Walimia
Podziemna Trasa Turystyczna im. 100-lecia Państwa Polskiego w Kłodzku

Zestawienie tras podajemy za informatorem „Podziemne trasy turystyczne w Polsce", wydanym przez Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki (Warszawa – Chełm 1997).

Tajna lista – Świerków

Z centrum Lubniewic asfaltową szosą biegnącą wśród okazałych wzgórz morenowych, wyruszamy na południe, w stronę Sulęcina. Za ostatnimi zabudowaniami miasteczka, po prawej stronie drogi, dostrzegamy w oddali długi nasyp ziemny, który regularnością swych zboczy i płaskim wierzchołkiem zdradza, iż wykonany został ludzką ręką. Rzut oka na starą niemiecką mapę sztabową, aktualizowaną po raz ostatni w 1941 r., wyjaśnia, że są to pozostałości linii kolejowej łączącej ongiś Gorzów z Sulęcinem. Tory kolejowe na tym odcinku rozebrano tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej. Pozostał jednak budynek starego dworca oraz wysoka wieża ciśnień, na której upływ czasu wycisnął już swoje destrukcyjne piętno.

Celem naszej wyprawy nie jest jednak historia kolejnictwa, lecz tajemnice sięgające swymi korzeniami drugiej wojny światowej. Kilka lat temu na ich ślad trafił podpułkownik Henryk Julian Wcisło. („Wykaz obiektów opuszczonych i niewłaściwie zagospodarowanych" – „Odkrywca" nr 1/99).

Gdy nasz wysłużony opel minął właśnie okazały budynek starego dworca kolejowego „Königswalde", po raz kolejny zajrzałem do kopii „Wykazu" podpułkownika Wcisły. Pod pozycją 44. czytamy: *Pow. Gorzów, gm. Lubniewica, wieś Świerków. Fabryka uzbrojenia – 4 hale (żelbetowe), dł. 100 m i szer. 15 m.*

NA TROPACH FABRYKI BRONI

Świerków to powojenna, przejściowa nazwa dzisiejszego Świerczowa, małej, liczącej zaledwie 180 mieszkańców osady przemysłowej, położonej 3 km na południe od Lubniewic. Już w XIX wieku powstała tutaj fabryka jedwabiu, w której znalazła pracę znaczna część mieszkańców miasteczka. Przewodniki turystyczne wspominają, iż poza zabudowaniami fabrycznymi w drugiej połowie ubiegłego wieku założono rozległy park krajobrazowy oraz wybudowano pałac dla właściciela fabryki. W języku niemieckim osada zwała się Hohentannem, co po polsku oznacza Wysokie Jodły. W 1945 r. Komisja Ustalania Nazw Miejscowości w miejsce Hohentannen wprowadziła urzędową nazwę Jedlice. Członkowie tej komisji korzystali z niemieckiej mapy, na której obok nazwy miejscowości widniał również napis Weberei (tkalnia), oznaczający po prostu wspomnianą już fabrykę jedwabiu. W ferworze spolszczania wszystkiego co niemieckie Weberei uznano za odrębną osadę, którą ochrzczono mianem Tkacze. Bałagan pogłębili jeszcze pierwsi osadnicy, którzy nie znali obu urzędowych nazw i nowe miejsce swego zamieszkania nazwali Świerkowem. Sytuacja taka trwała aż do 1974 r., gdy administracja państwowa „połączyła" Tkacze z Jedlicami tworząc dzisiejszy Świerczów.

Z głównej szosy skręcamy w prawo, mijamy wiadukt kolejowy, po czym krótkim odcinkiem brukowanej drogi dojeżdżamy do centrum Świerczowa. Niewielka osada rozłożona jest na kilku tarasach opadających stromymi zboczami do jeziora Sołeczno. Na samej krawędzi doliny, zwieńczonej wysokim kominem, stoi długi rząd fabrycznych hal. Na niższym tarasie towarzyszy im równie długi szereg robotniczych domków. Obie budowle, za czym przemawia ich styl i materiał budowlany w postaci czerwonej cegły, pochodzą z XIX wieku.

Zwiedzamy dokładnie całą osadę, daremnie poszukując wspomnianych w 1953 r. czterech żelbetowych hal o długości 100 m. Indagowani w tej sprawie mieszkańcy Świerczowa bezradnie wzruszają ramionami. Wszyscy twierdzą zgodnie, iż tak wielkich budowli nie widzieli ani w wiosce, ani w najbliższej okolicy. Po dłuższej rozmowie dochodzimy więc do wniosku, iż jedynym miejscem nadającym się do zamontowania maszyn służących do produkcji broni były rozległe hale fabryki jedwabiu. Za słusznością tej hipotezy, poza spisem Wcisły, przemawia również fakt, iż podczas wojny wybudowano w pobliżu Świerczowa strzelnicę, która mogła służyć do przestrzeliwania produkowanych tutaj karabinów.

Trudno już dzisiaj ustalić, dlaczego w 1953 r. nie wznowiono w Świerczowie produkcji wojennej. Być może obawiano się, że Niemcy i Amerykanie znają lokalizację tego obiektu i dysponują jego planami, a przecież wszystkie zakłady zbrojeniowe powinny być tajne. W tej sytuacji w 1955 r. utworzono tutaj Świerkowskie Zakłady Przemysłu Jedwabniczego, które zapoczątkowały historię gorzowskiej „Silwany".

W PODZIEMIACH ŚWIERCZOWSKIEGO PARKU

Tajemnicza fabryka broni nie jest jedyną zagadką tej uroczej okolicy. Inne osobliwości osady zgodził się nam pokazać mieszkający tutaj od 1954 r. Ryszard Krawiec.

Z naszym przewodnikiem ruszamy więc w stronę rozległego parku krajobrazowego, w którym królują liczne okazy starodrzewu. Na zboczu pagórka, pociętego głębokimi jarami, już z daleka dostrzegamy wejście do mrocznych podziemi. Zapalamy latarki i wchodzimy do ogromnej ceglanej piwnicy zwieńczonej kolebkowymi sklepieniami, w którym jaśnieje niewielki kwadratowy otwór zabezpieczony metalową kratą. Pan Krawiec opowiada nam, iż po wojnie jeden z przedsiębiorczych mieszkańców Świerczowa urządził w podziemiach pieczarkarnię. Zastanawiamy się, jakie było pierwotne przeznaczenie tak dużej piwnicy. Najprawdopodobniej wykorzystywano ją do leżakowania piwa lub wina.

Ryszard Krawiec prowadzi nas następnie na wierzchołek pagórka, gdzie obok granitowego postumentu spoczywa potężna figura wykonana z białego marmuru. Mocno już obtłuczona rzeźba przedstawia nadnaturalnej wielkości kobietę z dzieckiem stojącym u jej boku. Z pewnością upamiętnia ona jedną z dziedziczek świerczowskiego pałacu. Pałac stał na południowym skraju parku, dokładnie na krawędzi doliny. Urodą przewyższał nawet rodową siedzibę Wartenbergów w Gliśnie. Uwagę gości przyciągały dwie ażurowe kopuły wieńczące dach budowli. Przewodniki turystyczne podają, iż pałac zniszczony w czasie działań wojennych w 1945 r. W rzeczywistości Rosjanie jedynie mocno go zdewastowali i częściowo rozebrali na cegły, które wywieźli na pobliski poligon. Około roku 1960 okazała budowla, przez wiele lat wykorzystywana jako magazyn siana, padła ofiarą ognia. Ocalałe z pożogi ruiny rozebrano aż do fundamentów, pozostawiając jedynie położoną nieco niżej piwnicę.

Opuszczamy porośnięte chaszczami gruzy pałacu i kierujemy się w głąb parku, gdzie na kolejnym pagórku dostrzegamy ceglane ruiny rodowego grobowca. Na zboczu wzniesienia pan Ryszard pokazuje nam dwa zrośnięte ze sobą buki, między którymi przeszło trzydzieści lat temu znalazł plastikową rurkę. Z jej wnętrza wydobył zwiniętą w rulon kartkę papieru pokrytą dziwnym pismem, niemieckim lub hebrajskim. Niestety, w całej wiosce nikt nie potrafił odczytać tajemniczego listu, chociaż zobowiązał się do tego niejaki Kurkowski. Człowiek ten jednak dawno już nie żyje, zaś sam dokument gdzieś się zawieruszył.

GARNEK WYPEŁNIONY ZŁOTEM

Zapewne wspomnienie ukrytej w drzewie kartki spowodowało, że nasz przewodnik zdecydował się opowiedzieć nam historię jeszcze bardziej tajemniczą, która rozegrała się w Świerczowie około 1968 r. Jej bohaterkami były początkowo cztery dziewczynki (w tym również siostra Ryszarda Krawca), które pod wiejskim sklepem, tuż obok dwóch dużych świerków, grały w „klasy". Rysując na piasku niezbędne do tej zabawy linie, dziewczynki wygrzebały z ziemi pokaźnych rozmiarów garnek wypełniony złotą biżuterią. Wewnątrz ukryte były pierścionki, kolczyki, bransolety, spinki do mankietów oraz złote koronki na zęby. Zachwycone tym znaleziskiem dzieci zaczęły dzielić się skarbem, gdy nagle tuż obok pojawił się niejaki pan G., który wyrwał im garnek z resztą zawartości i szybko się oddalił.

Wieść o tak cennym odkryciu lotem błyskawicy obiegła całą osadę wywołując prawdziwą „gorączkę złota". W ferworze poszukiwań wokół wszystkich dużych świerków wykopano głębokie doły, co jednak nie dało żadnych wymiernych rezultatów. Na dodatek wspomniany pan G. kupił sobie nowy samochód. Zawiedzeni poszukiwacze, powodowani zawiścią, zaczęli wówczas rozsiewać plotki, iż samochód kupiony został za złoto zabrane dzieciom. W rezultacie sprawą zajęła się milicja, która jednak niewiele zdołała ustalić, gdyż wszyscy zainteresowani nabrali wody w usta. Nie można im się zresztą dziwić, bowiem, jak zapewnia pan Krawiec, znaczna część złotej biżuterii dostała się jednak w ręce mieszkańców Świerczowa. On sam otrzymał od siostry złotą obrączkę z wyrytą datą i nazwiskiem oraz gruby sygnet ozdobiony herbem, który przedstawiał kroczącego lwa w koronie. Oba klejnoty po pewnym czasie spieniężył u gorzowskiego jubilera. Podobnie postąpili pozostali właściciele cennych precjozów, w rezultacie czego skarb uległ rozproszeniu i nie zdołamy już ustalić, kto i kiedy zakopał w ziemi tak cenny depozyt. Biorąc pod uwagę jego skład i miejsce ukrycia możemy jedynie przypuszczać, iż nie był on własnością miejscowego dziedzica, lecz łupem jakiegoś rabusia.

Tajemniczy skarb do dziś pobudza wyobraźnię mieszkańców Świerczowa. Świadectwem ich pragnień mogą zaś być świeże wykopy widoczne wokół kilku wielkich świerków.

Zbigniew Miler

O trzech takich, co ukradli lufę

Obydwóch kolesi spotkałem na kwietniowym zlocie w Spale. Przy piwie luźno gawędziliśmy o militariach – tych znalezionych i tych czekających na wyeksplorowanie. Gdy opowiadali, co znaleźli, to zanegować nie mogłem, bo mieli trochę fotografii swoich łupów. Jednak gdy opowieści zaczęły zmierzać w stronę planów na przyszłość i mrżonek o niemieckich militariach, które leżą niemal bezpańskie i czekają na zabranie – roześmiałem się moim rozmówcom prosto w oczy. Widocznie mój śmiech podrażnił ambicję, bo za godzinę wrócili z zaproszeniem na akcję. Zanim się zgodziłem, poszukiwacze streścili mi pokrótce plan gry. W pewnej wsi w opuszczonym gospodarstwie jest obora, w której umocnienie koryt stanowi lufa od niemieckiego działa kaliber 105 mm. Trzeba tam pojechać, rozkuć betonową posadzkę i lufę wyrabować. Teoretycznie, można próbować załatwić sprawę legalnie, ale wymaga to wielu formalności, a czasu jest jak na lekarstwo, bo lufa ciężka i podobno wpadła w oko łowcom złomu. W poniedziałek po zlocie, gdy większość poszukiwaczy borykała się z prozą życia, my mieliśmy poezję eksploracji. Wyposażeni w młoty, przecinaki i kilofy przyjechaliśmy do wsi, która z pozoru nie odbiegała od stereotypu – jedna ulica, dwa sklepy i kilkanaście gospodarstw. Obejście, przy którym się zatrzymaliśmy, nie wyglądało na opuszczone – przeczył temu pies przy budzie i staruszek na ganku. Na moje pytające spojrzenie kolesie odpowiedzieli uspokajająco, że chcieliby mi tylko coś pokazać. Przy wjeździe na podwórko nie było bramy, zostały po niej tylko słupki – jeden z nich był niczym innym jak lufą działa kaliber 105 mm. Staruszek, widząc nasze zainteresowanie, ożywił się i zgodził porozmawiać. Podobno w pobliskim lesie wycofujący się Niemcy porzucili swoje działa i naturalną koleją rzeczy miejscowi zabierali te elementy, które w jakikolwiek sposób mogły się przydać w domu i zagrodzie. Staruszek, który w Wojsku Polskim służył w artylerii, nie miał problemów z odkręceniem lufy – reszta była mu niepotrzebna. Przy okazji właściciel „stopiątki" nie omieszkał wspomnieć o bardzo podejrzanych gościach, którzy kiedyś chcieli lufę kupić, ba, obiecywali nawet zamontować nowy słupek i dołożyć bramę, ale on się nie zgodził. Jak się łatwo domyślić, „podejrzani goście" stali obok i zaciskali zęby tłumiąc śmiech.

W gospodarstwie wszystko się przyda... Lufa niemieckiej „stopiątki" jako słupek ogrodzeniowy i jako wspornik koryta.

Po tej krzepiącej rozmowie pojechaliśmy po „naszą" lufę. Ulokowane na krańcu wsi gospodarstwo było opuszczone od dłuższego czasu. Świadczyły o tym powybijane szyby w oknach, powyrywane drzwi oraz dziesiątki innych szczegółów, które nie pozostawiają wątpliwości, że ludzie nie mieszkają tam od dawna. Dobrze schowaliśmy samochód i z narzędziami ruszyliśmy do obory. Lufa – jak gdyby nigdy nic – wspierała rząd koryt. Sprawiała wrażenie, jakby ją stworzono tylko do tego celu. Betonowa posadzka, w którą lufa była wpuszczona, nosiła ślady rozbijania – widocznie ktoś odwiedził to miejsce przed nami z takim samym zamiarem. Bez zbędnej gadaniny zabraliśmy się do roboty. W ruch poszedł ciężki młot i kilofy. Początkowo beton poddawał się opornie, ale stopniowo powiększyliśmy otwór. Na szczęście nie musieliśmy rozbijać koryt, bo lufa trochę się obluzowała. Duży problem stanowiło wyciągnięcie jej z dołu – była piekielnie ciężka. Kiedy się z tym uporaliśmy i lufę mieliśmy już – jak mówią – „na widelcu", spotkał nas zawód. Niestety, u nasady lufa była rozbita. Trochę żalu, trochę psioczenia na los srogi, co figle płata, ale czy mogliśmy lufę niemieckiej „stopiątki" – chociaż niekompletną – porzucić jak sierotkę na pastwę złomiarzy? Z trudem niemałym zapakowaliśmy ją do busa.

W tym samym gospodarstwie inny element działa został wmurowany w jedną ze ścian, jednak tego nie zabieraliśmy, zbyt był zniszczony.

Nazywając rzeczy po imieniu – lufę zwyczajnie ukradliśmy. Być może uprzedziliśmy ludzi, którzy by ją zniszczyli. Dzięki tej kradzieży (przywłaszczeniu?) nasza lufa znajdzie miejsce w zbiorach klubu eksploracyjnego, do którego należą obaj kolesie. Pewnie niejedna osoba ją obejrzy. Takie działanie jest moralne czy nie? Ja żadnych wyrzutów nie mam.

Zabytkowy element działa nie padnie już łupem „złomiarzy". Zaopiekowali się nim ludzie, którzy znają jego wartość historyczną.

Tekst i zdjęcia
Kmicic

Wojciech Moskal i Greenpeace

Wojtek Moskal kocha przygodę. Dlatego „zassały" go polarne kraje. Dlatego poszedł na biegun (patrz – „Odkrywca" nr 4/99). I dlatego wymyślił kiedyś, że pojeździ po świecie z Greenpeace'm. Polaków działających w tej organizacji, biorących udział w akcjach, można policzyć na palcach jednej ręki i pewnie jeszcze by palców zostało. Trudno, żeby Wojtek nie uświadamiał sobie, w jakiej się znalazł elicie, ale jest ostatnią osobą, która by to podkreślała. Mówi tylko – jak to on – że tak się po prostu fajnie złożyło i było „super".

– Jak byłem na Spitsbergenie, poznałem Holendra, który kiedyś działał z Greenpeace'm. Powiedział mi, że Greenpeace robi wyprawę na Antarktydę. Wtedy trwały negocjacje w sprawie rozpoczęcia tam eksploatacji minerałów i ropy naftowej, a oni dążyli do tego, żeby Antarktyda była światowym parkiem przyrody. Zbudowali stację i szukali naukowców, no to napisałem list, że tak się nazywam, że taki jestem dzielny i że chętnie z nimi pojadę.

Półtora roku później zadzwonili do Gdańska. Dowiedzieli się, że Wojtek jest na Spitsbergenie. Odszukali go tam i zaproponowali mu udział w wyprawie.

– Był rok osiemdziesiąty siódmy czy ósmy. Akurat potrzebowali kogoś z kraju komunistycznego i przydałem im się. U nich na zimowanie jedzie kilka osób z różnych krajów, musi być porówno mężczyzn i kobiet i tak dalej. No, mają takie swoje zasady.

Wojtek Moskal pojechał z Greenpeace'm na Antarktydę. Zimował, brał udział w kolejnych akcjach. Z Antarktydy wracał... na Spitsbergen. W sumie trwało to około pięciu lat. W 1992 roku podpisany został dokument o ochronie Antarktydy i Greenpeace wycofał się.

– Oni urządzają takie spektakularne akcje – zablokują coś albo się przykują, wywieszą transparent i robią zdjęcia. Chodzi o to, żeby nagłośnić problem. Podobają mi się, bo się nie certolą – łamią prawo i już. Oczywiście – do pewnych granic. Nie tak jak założony przez Paula Watsona radykalny odłam „Pasterze Morza", który taranował statki wielorybnicze i nie przejmował się, czy ludzie giną. Jasne, że tak nie wolno i Greenpeace nigdy do podobnych sytuacji nie dopuszcza. Utrudnia tylko, przeszkadza.

Japończycy polowali w rejonie Antarktydy na wieloryby. Namierzyliśmy ich gdzieś między Australią a Nową Zelandią. Płynął ogromny statek-przetwórnia, piętnasto- czy dwudziestotysięcznik, i trzy łowcze. Greenpeace wymyślił, że będziemy im przeszkadzać; wyskoczą cztery osoby tuż przed tym wielkim statkiem. To miał być taki żywy łańcuch – ludzie zatrzymują statek własnymi ciałami. I oczywiście zrobi się zdjęcia mrożące krew w żyłach, żeby poruszyć opinię publiczną. Skakaliśmy z naszego statku, przećwiczyliśmy, że fala od dziobu powinna nas odrzucić. W ostatnim momencie wymyślili, że wyskoczymy z helikoptera. Rany, tego nie trenowaliśmy. Siedziałem w helikopterze i myślałem: „Ale jaja, co to się będzie działo..." Mieliśmy kamizelki z pianki i bojki, żeby nas było widać. Wyskoczyliśmy gdzieś z trzech metrów. Super, jak w Jamesie Bondzie! Wrażenie – niesamowite! Człowiek malutki, a przed nim burta statku jak wielka czarna ściana. Japończycy się przerazili, bo tego statku nie sposób od razu zatrzymać. Wyłączyli chyba maszyny, ale statek płynął na nas siłą bezwładności. A nasi filmowali z helikoptera...

Wojtek Moskal i Arek Pawełek. Obaj kochają przygodę.
fot. ODKRYWCA

Udało się. Zgodnie z przewidywaniami fala odrzuciła greenpeace'owskich „komandosów" od dziobu, a koledzy wyłowili ich i wciągnęli do pontonów. Ale na tym nie skończyło się widowisko. Skakali z pontonu na zmianę. Po jakichś dwóch godzinach zastąpiła ich następna grupa. „Wielorybnik" wolno płynął, oni wpadali mu przed dziób, z helikoptera filmowano i fotografowano. Wszystko to działo się na pełnym morzu.

– Trzeba było przesłać film. Nie mogliśmy Japończykom odpuścić, szkoda czasu, więc Greenpeace wynajął samolot z Australii, żeby przejąć kasetę w powietrzu. Znów była akcja jak z Bonda. Samolot leciał jak mógł najwolniej, nasz helikopter nad nim – jak najszybciej, spuścili na lince kasetę, facet w samolocie otworzył drzwi, wciągnął przesyłkę i już. Super!

Greenpeace'owcy stosowali różne metody zatruwania życia polującym na wieloryby Japończykom. Płynęli, na przykład, pontonem między statkiem łowczym a wielorybami, żeby uniemożliwić wystrzelenie harpuna. Albo swoim statkiem blokowali rufę statku-przetwórni i Japończycy nie mogli dostarczać wielorybów. Przeszkadzanie skuteczne, bo w taki sposób można płynąć i płynąć.

– Strasznie się pienili, lali nam z węży wodę na pokład.

Na Antarktydzie jest około dwudziestu stacji badawczych. Niektóre stanowią już wcale niemałe osady, a wiadomo, że gdzie człowiek, tam śmieci. I zaczyna się problem.

– Jak zimowaliśmy, to nasza stacja była trzydzieści kilometrów od amerykańskiej, a przy silnym wietrze zarzucało do nas ich śmieci. Pozbieraliśmy te śmieci do worków i kiedy oni mieli u siebie jakieś ważne spotkanie, podjechaliśmy skuterami i wrzuciliśmy im wszystko.

O mały włos Wojtek wywołałby konflikt dyplomatyczny. Greenpeace'owcy robili dokumentację śmieci w amerykańskiej stacji. Nie mogli wchodzić do pomieszczeń, ale przebywać na terenie stacji – owszem. Zajęcie nie należało do frapujących. W jakimś szczególnie nudnym momencie Wojtek poszedł za wielki zbiornik z paliwem i napisał na nim – ot tak, żeby czymś się zająć – czysto po polsku: „SOLIDARNOŚĆ". Amerykanie użyli tego jako pretekstu do pozbycia się niewygodnych gości. Stwierdzili, że Greenpeace im „niszczy zbiorniki".

– Tam były też inne napisy, mnóstwo, ale że pojawił się nowy – to na nas. Mojemu kumplowi w głowie się nie mieściło, że to ja mogłem zrobić i przysiągł Amerykanom: nikt z Greenpeace'u. Naiwny. Ja byłem jedynym Polakiem w promieniu pięciu tysięcy kilometrów...

Greenpeace potrafi zdenerwować. Czasem dochodzi nawet do rękoczynów, ale oni stawiają jedynie bierny opór, żeby nie dostarczać argumentów przeciwnikom.

– Kiedyś zablokowaliśmy Francuzów, budowali lotnisko na Antarktydzie. Ja akurat zostałem na statku, ale innym trochę się dostało. Francuzi przyszli i ich pobili. Nasi po prostu leżeli i dawali się opukać. Tak trzeba. Paru miało lima, bo Francuzi – krewkie chłopaki...

Wojtek ceni Greenpeace – za pasję, konsekwencję i fantazję. Mówi, że ci którzy działają w tej organizacji na Zachodzie, to są naprawdę pasjonaci, „fajni, wybrani". Główna siedziba znajduje się w Holandii, a w różnych krajach – biura regionalne. W Polsce nie ma przedstawicielstwa. Wojtek tłumaczy to w ten sposób:

– Oni myślą globalnie, a Polacy – lokalnie.

Kilka miesięcy temu Greenpeace znów skontaktował się z Wojtkiem i zaprosił go do współpracy. Moskal na to – jak na lato (oczywiście – polarne). Chronić Ziemię – brzmi wzniośle, a Wojtek raczej nie lubi wzniosłych słów, ale bez względu na słowa – chodzi o to samo. W przedziwnej lodowej krainie człowiek naprawdę czuje, że jest częścią Natury. Czy mogłoby mu na niej nie zależeć? No więc właśnie o to chodzi. I o przygodę.

Maria Wiatrowska

Polowanie na Rüdigiera

Bąble powietrza uwolnione z automatu coraz szybciej pędzą ku powierzchni niezwykle przejrzystej wody. Bez trudu rozróżniam światła poszczególnych reflektorów z zaciekawieniem spoglądających ku ciemnej otchłani, w której jestem zanurzony. Kolejny wdech przerywa ciszę sykiem powietrza przeciskającego się przez zawory, węże, zwężki i dysze poseidona. Wracam do pracy. Wykonuję wolny obrót wokół osi. Światła latarek umieszczonych na hełmie wydobywają z ciemności skalną ścianę podpartą gdzieniegdzie plątaniną zbutwiałych belek. Szyb, w którym nurkuję, ma przekrój kwadratu o bokach długości ok. 2 m. Powoli zanurzam się, cały czas omiatając światłami reflektorów ściany skalnej studni. W kręgu światła ukazuje się drewniana drabina wciśnięta pod deskowanie. Rzucam okiem na głębokościomierz – 9 metrów. Staram się wykonywać jak najmniej ruchów płetwami, żeby nie zmącić wody. Dobra widoczność ułatwi mi powrót na powierzchnię. Po chwili czuję pod nogami jakąś przeszkodę. Przechodzę do pozycji horyzontalnej i rozpoznaję drewniany podest zarzucony warstwą skalnych odłamków. W rogu dostrzegam szczelinę, na tyle dużą, że będę mógł się przez nią przecisnąć pod spód. Najpierw jednak wkładam do środka rękę uzbrojoną w reflektor halogenowy. Za nią wsuwam głowę. Krąg światła wydobywa z ciemności kolejny podest (jakieś 3 metry niżej) i dziurę ze sterczącą z niej drabiną. Wykonuję przewrót głową w przód i w ten sposób wpływam pod pierwszą platformę. Natychmiast kieruję się ku zauważonemu wcześniej otworowi. Jest znacznie mniejszy od tego, który doprowadził mnie aż tutaj. Na pewno nie przecisnę się, dopóki nie zdejmę akwalungu. Bez żadnej asekuracji to może być jednak zbyt ryzykowne. Sprawdzam głębokość (13 m) i czas nurkowania. Mija 10. minuta. OK. Mam jeszcze wystarczająco dużo powietrza i czasu (nie chcę przekroczyć „złotej pięćdziesiątki") na jeszcze jedno zanurzenie. Postanawiam wrócić na powierzchnię po drugiego nurka, który będzie mnie asekurował podczas próby pokonania przeszkody. Wychodząc nad pierwszą platformę zahaczam rezerwowym automatem o belki. Muszę zawrócić. Uwalniam puszkę drugiego stopnia uwięzioną w szczelinie. Biorę kontrolny wdech. Strumień powietrza płynący do ust świadczy o tym, że scubapro zniósł bez szwanku dosyć silne szarpnięcie. Ostrożnie przeciskam się nad podest i już bez przeszkód wracam na powierzchnię. Światła reflektorów oślepiają mnie. Zanim zdążyłem wypluć automat, słyszę głos Wojtka Stojaka:

– Arek! Zanurz się jeszcze raz i wypływaj powoli obracając się wokół własnej osi. I pamiętaj o tym, żeby świecić do góry. To będzie dobrze wyglądało na filmie.

No cóż, telewizja rządzi się swoimi prawami. Kręcimy kolejny odcinek „Klubu Poszukiwaczy Skarbów". Dobrze będzie, jeśli skończy się na jednym tylko dublu. Teraz dostrzegam Witka, naszego operatora, zawieszonego z kamerą w karkołomnej pozycji nad krawędzią szybu. To mnie pociesza. Długo tak nie wytrzyma.

Posłusznie wracam pod wodę na głębokość ok. 4-5 metrów. Dokładnie według wskazówek zaczynam kręcić się jak bąk wypuszczając równocześnie taką ilość powietrza, jakby z dna szybu miał się wynurzyć okręt podwodny szasujący awaryjnie zbiorniki balastowe. Staram się iluminować ten widok światłem reflektora skierowanego ku powierzchni. Wynurzam się dokładnie w miejscu wskazanym przez ekipę filmową, oślepiając jednocześnie któregoś z jej członków. Delikwent wymachując pięknie rękoma, zsuwa się w kierunku studni. W ostatniej chwili wczepia się pazurami w ścianę chodnika, co ratuje go przed kąpielą, a mnie przed kolejną powtórką ujęcia. Teraz zauważam rozpromienione gęby Wojtka i Witka. Jest cacy! Podczas gdy relacjonuję pierwsze zanurzenie, kamera cały czas kręci. Do zanurzenia przygotowuje się Krzysiu „Kompresor". Będzie mnie asekurował. Zdejmuję płetwy, żeby nie podnosić mułu. Dam sobie radę bez nich. Ustalamy podział zadań. Po chwili Krzysiek jest już w wodzie. Zanurzam się bezszelestnie. Schodzę pierwszy do górnego podestu. Tutaj czekam na asekuranta. Mija minuta, druga. Zaczynam się niepokoić. Co się stało? W tym momencie coś wielkiego i czarnego wali mi się na łeb. To Krzysiu dołącza do mnie. Charakterystycznym gestem złączonych palców pokazuje, że wszystko jest OK. Odpowiadam tym samym gestem i głową naprzód schodzę pod platformę. Podpływam do szczeliny. Zdejmuję aparat i układam tuż przy otworze, żeby było łatwo wciągnąć go za sobą. Kilka głębokich wdechów. Koncentruję się. Uspokajam oddech i tętno. Jeszcze jeden wdech. Wypluwam automat. Z jedną ręką wysuniętą do przodu wciskam się w ciasny otwór. W pewnym momencie czuję, że się zablokowałem. Coś mnie trzyma na wysokości pasa. Próbuję uwolnić się. Niestety, żadną ręką nie mogę sięgnąć do miejsca, gdzie się zahaczyłem. Na razie spokojnie próbuję obrócić się. Wszak mam asekurację! Krzysiu na pewno zauważy, że coś jest nie tak. Mijają sekundy, a ja wciąż tkwię w tym samym miejscu. Robię się coraz bardziej nerwowy. Do k...wy nędzy! Gdzie jest ta pieprzona asekuracja?! Wiję się w szczelinie, mając nadzieję na cud. Głową walę w skałę. Hełm zsuwa mi się do przodu zrywając przy okazji maskę. Zimna woda zalewa twarz. Szlag by to trafił! Zaczyna brakować powietrza. Płuca domagają się chociaż jednego haustu życiodajnego gazu. Myśli zaczynają krążyć wokół dwóch słów. Powietrze. Uwolnić się. Powietrze. Uwolnić się. Powietrze. Powietrze. Pow... Ucisk nagle zmniejsza się. Wysuwam się z dziury. Cuda jednak zdarzają się! Dłońmi szukam automatu. Cholera! Był gdzieś tutaj. Wreszcie wyczuwam wąż. Szarpię za niego. No nie! Puszka automatu uwięzła gdzieś między kamieniami. Tylko spokojnie – myślę sobie. Wreszcie uwalniam reduktor i wpycham między zęby. Nie opróżniając go z wody biorę potężny łyk powietrza. Chwilę odpoczywam oddychając głęboko. Próbuję założyć maskę, lecz zsunięty do przodu hełm uniemożliwia mi opróżnienie jej z wody. Daję sobie z tym spokój. Po omacku znajduję wyjście i trzymając butlę w jednej ręce, drugą drapię się do góry. Po drodze mijam jasną plamę światła. To chyba Krzysiu. Krztusząc się wodą wyłażę wreszcie na powierzchnię. Dopiero po chwili jestem w stanie zrelacjonować wypadki z dna szybu. Krzysiek nieco zaskoczony i chyba zawstydzony krótko wyjaśnia:

– Nie widziałem ciebie.

Dobrze, że wszystko skończyło się pomyślnie. Co prawda nie udało się zrealizować głównego celu wyprawy – nie odnaleźliśmy tajnej hitlerowskiej centrali telefonicznej „Rüdigier", lecz wszyscy są zadowoleni. Będzie dobry film.

Arek Pawełek

Pamiątka zaborów

Zajazd „Bolesław" w gminie Janków (Kaliskie) pochodzi z początku dwudziestego wieku. Tuż obok biegła granica zaborów. Zajazd przeżywał wtedy czasy swojej świetności; zatrzymywali się tutaj wszyscy, którzy nie zdążyli się w porę przeprawić. Do dziś na frontowej ścianie widnieje oryginalny napis w języku rosyjskim: Гостиница.

Od wielu lat budynek stał opuszczony. Prywatny właściciel wystawił go na sprzedaż. Stuletni prawie zajazd podobno został niedawno kupiony.

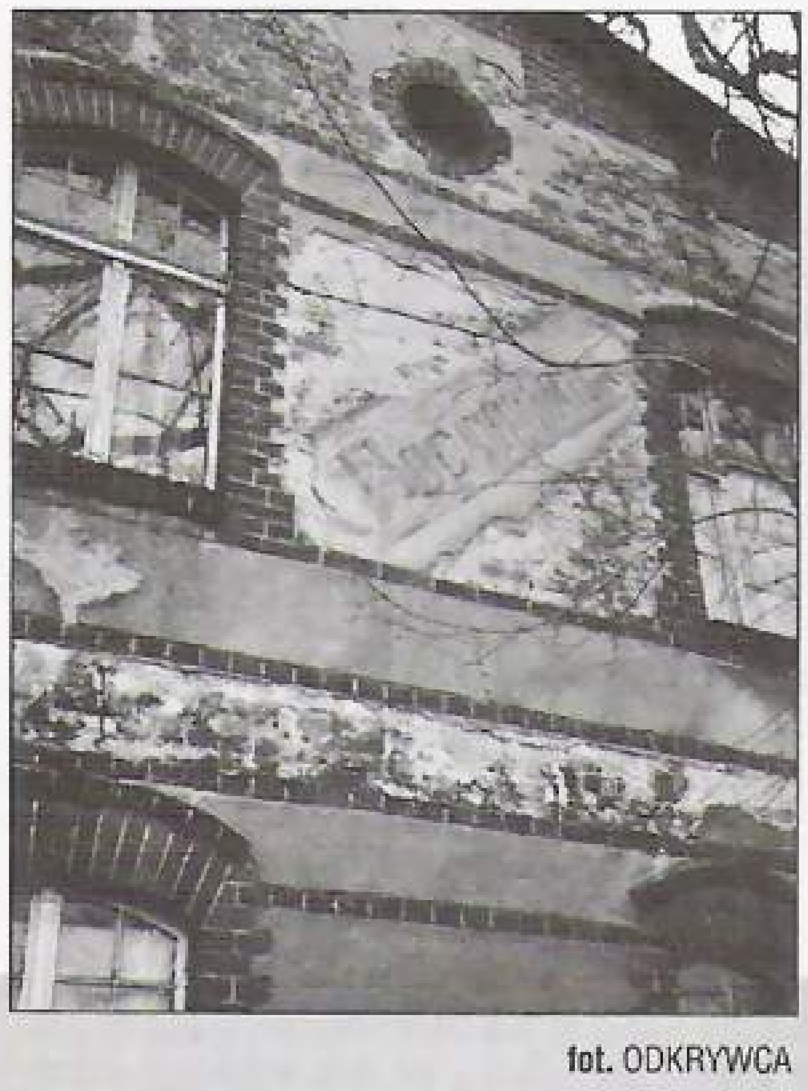

fot. ODKRYWCA

Odkrywanie w Internecie

Numizmatyka, falerystyka i sfragistyka w Ossolineum
http:/www.oss.wroc.pl/skarby/numizmat.htm

Wrocławskie Ossolineum szczyci się swoją kolekcją numizmatów, medali, falerystyki i sfragistyki, która pochodzi z większych zespołów Muzeum Książąt Lubomirskich Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Obecnie kolekcja liczy 38 677 numizmatów (monety polskie i obce, banknoty polskie i obce, monety antyczne), 6 239 medali (od XVI w.), 5 220 obiektów falerystycznych – orderów, odznaczeń, odznak i znaczków. Kolekcja falerystyczna jest bardzo zróżnicowana; zawiera m.in. taką ciekawostkę jak odznaki 13 Pułku Tatarskiego Ułanów im. Mustafy Achmatowicza z okresu międzywojennego. Zbiór sfragistyczny z okresu międzywojennego obejmuje 71 498 obiektów i składa się z trzynastu zespołów: tłoki i stemple pieczętne, odciski pieczęci w wosku, w laku, na papierze z podkładem woskowym, odciski pieczęci w formie nalepek drukowanych lub tłoczonych na sucho, bulle, odciski pieczętne tuszem, odlewy gipsowe pieczęci, odlewy pieczęci w żywicy syntetycznej, odlewy metalowe pieczęci, wcierki grafitowe pieczęci, bartynotypy pieczęci oraz fotokopie i rysunki pieczęci. Kolekcja obrazuje sfragistykę polską i obcą od XII wieku aż do lat siedemdziesiątych XX w.

Skarb w Katedrze Wileńskiej
http://www.najmici.org/katedra.htm

W podziemiach Katedry w Wilnie znaleziono bezcenny skarb – arcydzieła sztuki jubilerskiej i zdobniczej, m.in. puchary i monstrancje, z których najstarsze pochodzą z XIV wieku. Łącznie – 270 przedmiotów. Unikalne znalezisko trzymano w tajemnicy przez... trzynaście lat. Kiedy ukazało się zachwyconym oczom litewskich badaczy, był rok 1985. Nie chcieli oni, by skarb przejęło Ministerstwo Kultury Związku Radzieckiego. Dopiero w lipcu ubiegłego roku sprawa trafiła do mediów.

O historycznej wartości wileńskiej świątyni i losie gromadzonych tam skarbów pisze Zbigniew Siemienowicz.

Zrabowane dzieła sztuki
http://www.icons.com.pl/cenne/index.htm

Strona firmowana przez „Cenne, bezcenne, utracone" powstała we współpracy z Ośrodkiem Ochrony Zbiorów Publicznych. Odsyła m.in. do katalogu zrabowanych dzieł sztuki. (Może któreś rozpoznasz? Może przyczynisz się do jego odzyskania?). W „kalendarium kryminalnym" znajdziemy zestawienie największych kradzieży dzieł sztuki sakralnej w Polsce w latach 1965-1995.

Z plecakiem dookoła świata
http://wdabr. gdansk.tpsa.pl/virtual/wdabr/str2_pl.htm

Hobby Wojtka Dąbrowskiego (z zawodu inżyniera telekomunikacji) to podróże. Z plecakiem, najczęściej samotnie, odwiedził dotąd ponad sto czterdzieści krajów na wszystkich kontynentach, odbył trzy wyprawy dookoła świata. Na swojej stronie zamieszcza zdjęcia z tych wojaży i artykuły o tym, jak można tanio i ciekawie podróżować.

Muzea, jakich nie znacie
http://www.wik.com.pl/muzea.html

Informacje o ponad sześćdziesięciu muzeach znajdujących się w Warszawie i okolicach. Oprócz powszechnie znanych wymieniono tu również takie, o których istnieniu wie chyba niewielka część społeczeństwa. Mamy, na przykład, Muzeum Adwokatury Polskiej – jedyną tego typu placówkę w Europie, Muzeum Ewolucji, Muzeum Miar, Muzeum Tyflologiczne (gromadzi sprzęt rehabilitacyjny dla niewidomych oraz ich twórczość artystyczną). W Muzeum Farmacji im. Antoniny Leśniewskiej do 30 września można oglądać wystawę „Apteczki i leki japońskich wędrownych aptekarzy", prezentującą jedną z najciekawszych tradycji farmaceutycznych świata.

„Złote" miasteczko
http://www.babinicz.com/alaska5.htm

Relacja z podróży przez Alaskę. Dawson City to miasteczko, które zasłynęło w czasach gorączki złota. Malownicze, starannie odrestaurowane, pieczołowicie kultywujące tradycje, przenosi przybysza w świat z powieści Jacka Londona, w czasy, gdy zewsząd ściągali tutaj żądni przygód i bogactwa poszukiwacze złota.

Strona na wakacje
http://tramp.travel.pl/index.htm

Wiadomości dla podróżników i turystów, odnośniki do przewodników, rozkładów jazdy, informacji turystycznych, opowiadania i relacje z wypraw i podróży. Optymistyczne motto: „Na co mam się spieszyć? Któregoś dnia i tak dostanę się tam, gdzie trzeba."

Wszystko o bursztynie
http://www.amber.org.pl/index.html

W Polsce działa Stowarzyszenie Bursztynników. (Zarząd Główny – Gdańsk, ul. Beniowskiego 5.)

Odsyłacze na strony informujące o bursztynie bałtyckim (sukcynicie) i innych żywicach kopalnych:
- złoża, kopalnie, mineralogia, wrostki organiczne;
- produkcja wyrobów, technika, wzornictwo, gospodarka;
- historia wytwórczości i handlu, archeologia;
- twórczość artystyczna w bursztynie;
- wizytówki polskich bursztynników;

MD, mar

Biblioteka Muzeum Narodowego w Poznaniu

Powstała w 1893 roku, razem z muzeum. Od ponad stu lat mieści się w tym samym budynku (obecnie al. Marcinkowskiego 9) i w tej samej sali, w której była od początku. Stoją tam wciąż te same, czarne, drewniane stoły, zrobione na zamówienie specjalnie dla biblioteki. Okalającą pomieszczenie galeryjkę zapełniają roczniki dziewiętnastowiecznych czasopism, które również są w bibliotece od momentu jej powstania. Wojna nie poczyniła tutaj tak wielkich spustoszeń jak w innych placówkach.

Obecnie w zbiorach znajduje się ok. 60 tysięcy książek, ok. 20 tysięcy czasopism oraz 15 do 20 tysięcy reprodukcji.

– *Nie są one niczym specjalnym* – mówi o tych ostatnich Andrzej Król, kierownik biblioteki. – *Na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku Austriacy, a szczególnie Niemcy, wydawali tekturowe plansze z reprodukcjami zdjęć przedstawiających architekturę różnych miast. Nie było innych nośników, więc w ten sposób starano się przybliżyć historię sztuki. Reprodukcje to „martwa" część biblioteki, bo kto teraz – pragnąc poznać na przykład architekturę Rzymu – chciałby po nie sięgać, mając do dyspozycji piękne albumy, slajdy, filmy...* Ciekawostkę natomiast stanowią oryginalne, wykonane na zamówienie szafy, w których od początku przechowuje się ów „martwy" dzisiaj zbiór. Najstarsze książki pochodzą z XVII wieku. Starodruków jest niewiele, gdyż – jak wyjaśnił Andrzej Król – placówka ta nigdy nie była nastawiona na ich zdobywanie. Podobnie rzecz się ma z rękopisami. Stosunkowo duża część współcześnie pozyskiwanych książek to rezultat wymiany; Biblioteka Muzeum Narodowego w Poznaniu współpracuje z około stoma ośrodkami w Europie, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie. Wiele interesujących publikacji to dary. Ostatnio, na przykład, napływają ciekawe książki z Japonii. Oczywiście, księgozbiór wzbogaca się również poprzez zakupy.

Ze zbiorów biblioteki korzystać można wyłącznie na miejscu. Czytelnia czynna jest od poniedziałku do piątku – we wtorki od 10.00 do 18.00, w pozostałe dni od 10.00 do 15.30. Nie ma prohibitów, wypożycza się wszystko. W przypadku rękopisów i książek rzadkich wymagane jest uzasadnienie potrzeby korzystania. (Udostępnia się głównie do celów naukowych.) Istnieje możliwość wykonania kserokopii (wyłącznie na miejscu) niektórych publikacji, ale każdorazowo zależy to od decyzji kierownika biblioteki lub osoby go zastępującej.

– *Różnorodność książek jest tak duża, że nie możemy wprowadzić właściwie żadnej bariery, ani chronologicznej, ani żadnej innej* – wyjaśnia Andrzej Król. – *Nie chodzi wyłącznie o starodruki. Niektóre książki współczesne z historii sztuki mamy tylko w pojedynczych egzemplarzach i wówczas nie mogę pozwolić na kopiowanie, bo wiadomo, że ono niszczy.*

Biblioteka poznańskiego Muzeum Narodowego ma swoje oddziały w Rogalinie, Śmiełowie, Gołuchowie oraz w Poznaniu – Muzeum Sztuk Użytkowych, Wielkopolskie Muzeum Wojskowe, Muzeum Instrumentów Muzycznych, Muzeum Etnograficzne. W placówkach zamiejscowych nie ma czytelń, więc najlepiej zamówić wybrane pozycje (katalog centralny obejmuje także zbiory oddziałów) i korzystać z nich w czytelni w budynku głównym przy al. Marcinkowskiego.

Maria Wiatrowska

II Lwóweckie Lato Agatowe

Ta przesympatyczna impreza odbędzie się w Lwówku Śląskim w dniach **od 15 do 18 lipca**. Organizatorzy zapowiadają, że Rotmistrz Bractwa Siedmiu Gwiazd poprowadzi wielką paradę do wioski agatowej. Przewidziano osadę poszukiwaczy i kolekcjonerów minerałów (będzie giełda agatowa) oraz osady poszukiwaczy złota, folklorystyczną i cyganerii artystycznej. Zaplanowano także jarmark osobliwości, pokazy cięcia i szlifowania agatów, bicie denara lwóweckiego, rajdy konne i piesze do pól agatowych, a na niesytych wrażeń czeka ściana do wspinaczki skałkowej. Rynkiem miasta zawładną artyści – będą trzy sceny: główna, dziecięca i otwarta oraz teatry uliczne. Słowem – atrakcyjnie i niebanalnie. Zapraszamy w imieniu organizatorów. Do zobaczenia w Lwówku. Konno czy pieszo, „Odkrywca" podąży ku agatom...

(mar)

Moto Weteran Bazar

Na tej giełdzie – jak zapewniają organizatorzy – można sprzedawać, kupować, zamieniać:
- zabytkowe, klasyczne motocykle i samochody,
- części, akcesoria, ubiory, literaturę,
- motocykle współczesne,
- militaria oraz wszystko, co dotyczy dawnej techniki.

To oczywiście również okazja, by spotkać osoby o podobnych zainteresowaniach.

Moto Weteran Bazar organizowany jest w Łodzi od siedmiu lat. Odbywa się trzy razy do roku – w maju, lipcu i wrześniu – na terenie ogrodzonego obiektu sportowego. (Od 1997 r. organizatorzy zapraszają także na giełdę zimową w styczniu – w hali.) Typowe stoisko handlowe ma wymiary ok. 4,5 m na 5 m. Można wykupić dowolną liczbę stoisk. Moto Weteran Bazar zapewnia punkty gastronomiczne, zaplecze sanitarne, punkt pierwszej pomocy, wydzielone miejsce do biwakowania oraz parkingi w sąsiedztwie giełdy.

Najbliższe spotkania Moto Weteran Bazar organizuje w dniach 2-3 lipca oraz 3-4 września 1999 r. na stadionie KS „Kolejarz" – Łódź, ul. Minerska 9.

Informacje: tel. 0602 328 837 – J. Kopczyński i J. Bertram
ul. Niesięcin 43, 95-050 Konstantynów Łódzki

Stadion KS Kolejarz – Łódź, ul. Minerska 9

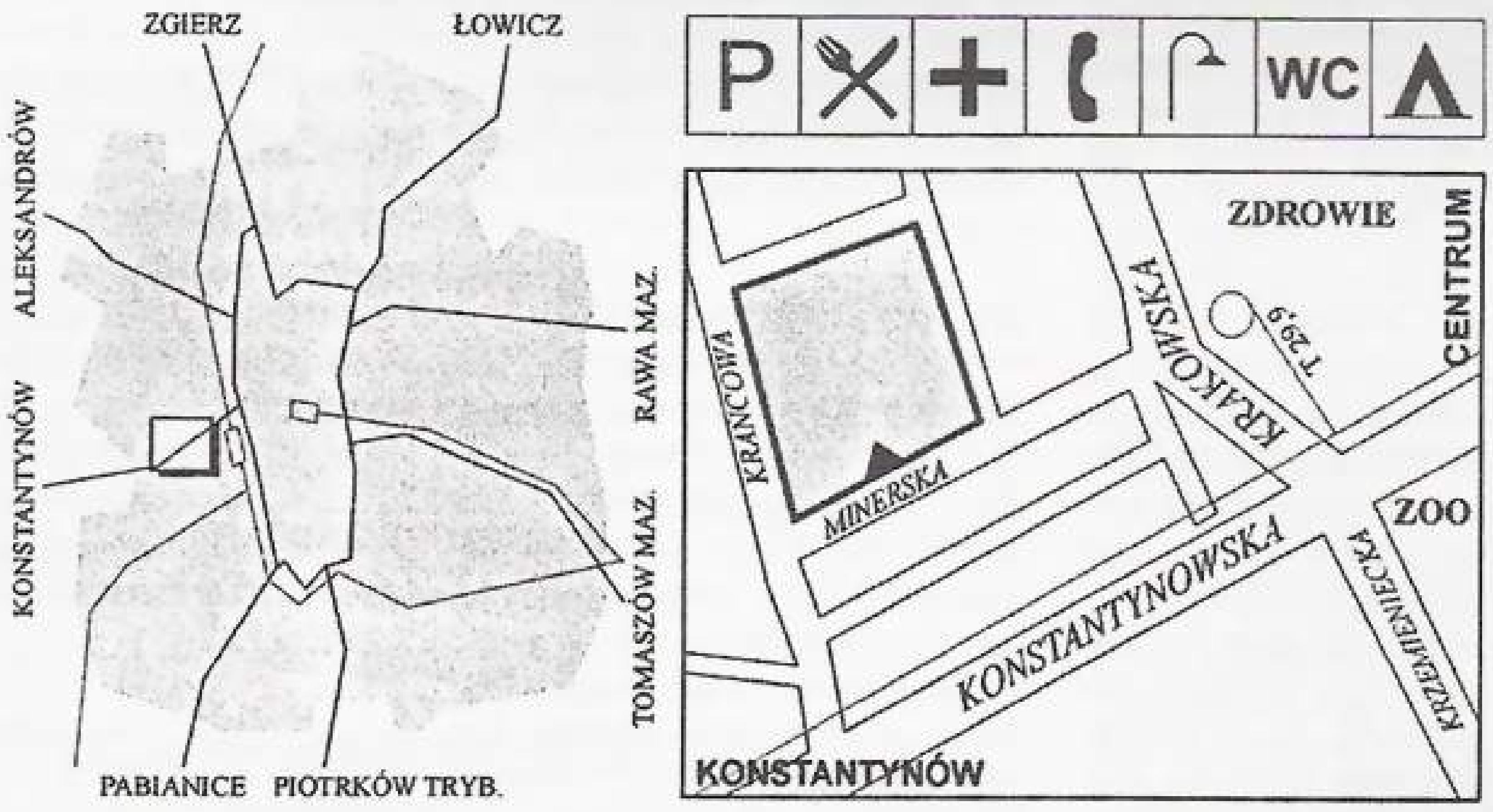

Świadczenia dodatkowe .... Opłata zł .... gr ....
Nadawca (imię i nazwisko – nazwa)
ulica, nr domu, nr mieszkania, miejscowość
ozn. kodowe — poczta
PRZEKAZ POCZTOWY na zł 23 gr 00
Słownie dwadzieścia trzy złote
ADRESAT WYDAWNICTWO „JMK" – Marek Dudziak
REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA"
62-510 KONIN, ul. 3 Maja 32
PKO BP O/KONIN 10202746-902450-270-1
Nr nadania — Stempel okręgowy — Dzień nadania — podpis przyjm. — podpis kontr.
Uwaga: Części zakreślone tłustą linią wypełnia nadawca atramentem, długopisem, drukiem, maszyną do pisania lub za pomocą tuszowego odcisku stempla.

PRENUMERATA

Przyjmujemy zamówienia na numery od 7/99 (sierpień) do 11/99 (grudzień). Cena prenumeraty do końca roku, czyli pięciu numerów, wynosi 23 złote. (Jeżeli będziecie Państwo zamawiać pojedynczo kolejne numery, cena jednego egzemplarza wynosi 5 złotych.) Prosimy wypełnić przekaz pocztowy według wzoru, na odwrocie napisać „prenumerata do końca roku" i przesłać pod adresem Wydawnictwa należność za pięć egzemplarzy – 23 złote. Można także zamówić jeszcze numer 6/99; w takim przypadku prosimy do wymienionej wyżej kwoty doliczyć 5 złotych.

BARDZO PROSIMY O CZYTELNE WYPEŁNIENIE PRZEKAZU I PODANIE DOKŁADNEGO ADRESU, POD KTÓRY MAMY WYSŁAĆ „ODKRYWCĘ".

OGŁOSZENIA BEZPŁATNE

Drukujemy bezpłatnie ogłoszenia zawierające do trzydziestu słów (nie licząc adresu). Prosimy o czytelne pismo! Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji.

• SPRZEDAM wykrywacze metali, liczniki Geigera-Mullera, wykrywacze radaru, noktowizor. Informacje: Zygmunt Kałuziński, ul. Marusarzówny 3/21, 44-330 Jastrzębie, tel. (032) 47 610 09.

• POSZUKUJĘ zdjęć polskich pociągów pancernych z okresu 1918-1939. Krzysztof Margasiński, 42-224 Częstochowa, ul. Kosmowskiej 6 m. 46, tel. (034) 362 60 56.

„Co to jest" – z poprzedniego numeru

Z przyczyn technicznych, na które nie mieliśmy wpływu, opóźniło się wydanie majowego numeru „Odkrywcy". W związku z tym wydłużamy termin minikonkursu ogłoszonego w ubiegłym miesiącu. Na odpowiedź, co przedstawia zdjęcie na stronie 17 (nr 4/99), czekamy do końca czerwca. Zapraszamy do zabawy.

„Łowiecka" wystawa

Koło PZŁ „Łowiec" i Koło Numizmatyczne przy Zespole Szkół Ekonomicznych w Częstochowie zorganizowały wystawę „Ochrona środowiska w łowiectwie". Jej inicjatorem był nauczyciel Piotr Fossa.

Na wystawie zgromadzono medale, odznaczenia, odznaki i dyplomy przyznane myśliwym np. za szczególne osiągnięcia w ochronie zagrożonych gatunków zwierząt. Są także rzeźby z wizerunkami zwierząt, fotografie, prasa i literatura myśliwska, związane z tematem zbiory filatelistyczne i numizmatyczne.

W ulotce „Przewodnik po wystawie" Tadeusz Sączek zwraca uwagę na ekologiczny aspekt ekspozycji i jej walory kolekcjonerskie oraz przypomina w telegraficznym skrócie historię łowiectwa.

(mar)

Wykrywacz metali – jaki wybrać?

Nasz rynek oferuje szeroką gamę zarówno polskich, jak i zagranicznych detektorów. I tu pojawia się problem: które urządzenie wybrać? Na podstawie własnych doświadczeń podam kilka wskazówek, które być może ułatwią początkującym poszukiwaczom podjęcie trafnej decyzji.

JAKICH FUNKCJI POTRZEBUJESZ?

Producenci wykrywaczy prześcigają się nawzajem, co rusz dodając nowe bajery do swoich produktów. I tak doszło do tego, że jeden sprzęt ma piętnaście pokręteł, drugi wygrywa melodyjki i mruga jak świąteczna choinka, a trzeci posiada wyświetlacz, który do złudzenia przypomina pulpit sterowniczy myśliwca F-15. Tymczasem najważniejsza jest przydatność praktyczna. Po co nam chmara pokręteł, które wciąż trzeba stroić, albo kilkanaście programów, z których w rzeczywistości przydatne są najwyżej trzy. Nie twierdzę, że takie detektory są złe. Wręcz przeciwnie. Mają one doskonałe parametry świetnie sprawdzające się w terenie. Niestety, posiadają też wiele zbędnych funkcji, za które słono trzeba zapłacić.

Remigiusz Pacer: – *Praktyka czyni mistrza...*
fot. ODKRYWCA

WYKRYWACZ WAŻY...

Na pewno należy zwrócić uwagę na ciężar sprzętu. Może teraz wydaje wam się to mało istotne, ale sądzę, że zmienicie zdanie, kiedy po całym dniu poszukiwań tak wam ręka ścierpnie, że nie będziecie się mogli nawet po plecach podrapać. Dobrą rzeczą jest podłokietnik. Przenosi on część obciążenia z nadgarstka na łokieć, przez co polepsza zdolność manewrowania wykrywaczem.

POLSKI CZY ZAGRANICZNY?

Pytanie następne: co lepsze – sprzęt produkcji krajowej czy zagranicznej? Z przykrością muszę stwierdzić, iż podczas pracy na polskich detektorach za każdym razem byłem zawiedziony. Chociaż ich obudowa była wręcz pancerna, nie chroniła dostatecznie delikatnej elektroniki. Duże gabaryty urządzenia, jego nieporęczność i konieczność częstego dostrajania dawały się we znaki. Przyznaję jednak, iż nie były to najnowsze konstrukcje. Ostatnio pojawiły się ulepszone produkty. Kładą one na łopatki niektóre zachodnie detektory, szczególnie pod względem ceny, dlatego warto się nimi zainteresować.

TRYB PRACY

Następnym wyborem, jakiego musimy dokonać, jest tryb pracy wykrywacza. Wyróżniamy dwa: statyczny i dynamiczny. Cewką detektora dynamicznego należy poruszać nad obiektem szukanym, aby był on sygnalizowany. Pamiętajmy, że urządzenie to jest lepszej klasy, gdyż bardzo dobrze selekcjonuje i dyskryminuje metale. Poza tym doskonale się sprawdza podczas poszukiwań monet. Za to detektor statyczny jest czuły na głębiej leżące przedmioty większych rozmiarów. Najlepiej, jeżeli wykrywacz może pracować w obydwu funkcjach, które nawzajem mogą się uzupełniać. Na pewno plusem jest możliwość wymiany cewek. Dzięki temu urządzenie ma bardziej wszechstronne zastosowanie. Im większą cewkę podłączymy, tym głębszą uzyskamy penetrację. Niestety, zbyt duża cewka nie nadaje się do poszukiwań drobnych przedmiotów. Wtedy dobrze jest ją wymienić na mniejszą. Większość detektorów posiada uniwersalną cewkę stałą, średnicy około 8 cali. Mankamentem w wykrywaczach metali może być strojenie do gruntu (chociaż nie musi). Czasami potrafi sprawiać problemy, ale tę wadę da się wykryć tylko w terenie. Najlepiej, jeśli strojenie odbywa się automatycznie.

KŁOPOTLIWY PRÓG

Najbardziej daje się we znaki konieczność ustawienia „progu", czyli granicy pomiędzy słyszalnością dźwięku a jego zanikiem. Im detektor jest dokładniej ustawiony, tym bardziej jest czuły. „Próg" trzeba regulować tylko w urządzeniach statycznych. Często bywa zakłócany zmianą rodzaju gruntu, jego wilgotności oraz zmianą temperatury otoczenia (gdy wychodzimy z lasu na nasłonecznioną polanę). W wykrywaczach dynamicznych nie mamy tego problemu, ponieważ po uruchomieniu urządzenia przez cały czas poszukiwań w ogóle nie trzeba go stroić.

DYSKRYMINACJA

Poważną sprawą jest także dyskryminacja. Umożliwia ona całkowite odrzucenie drobnych przedmiotów żelaznych lub odróżnienie ich od metali kolorowych. Funkcja ta jest bardzo pomocna w penetracji zaśmieconego terenu, jednak aby dokładnie ją „wyczuć", czasami potrzeba kilku dni intensywnej praktyki. Poza tym nieprzyjemnej niespodzianki pomoże nam uniknąć tester baterii. Szczególnie wtedy, gdy wybieramy się szukać w dzikie pola, skąd jest wiele kilometrów do najbliższego sklepu. Tester spotyka się w większości urządzeń, co świadczy o jego przydatności. Ważna jest też budowa cewki, która obowiązkowo powinna być wodoodporna. Krótko mówiąc, wykrywacz z nieszczelną cewką – to bubel. Całe szczęście, że takie cuda w Polsce rzadko się widuje.

PRAKTYKA DZIAŁA CUDA

Mam nadzieję, że powyższe uwagi pomogą wam wybrać niezawodny detektor. Zresztą w punktach sprzedaży dowiecie się o wiele więcej. I nie zrażajcie się początkowymi niepowodzeniami. Pamiętajcie – praktyka czyni mistrza. Z czasem będziecie mogli więcej zdziałać na waszym urządzeniu niż przewiduje to jego producent.

Remigiusz Pacer

„Dawa"

Otrzymaliśmy kolejny, 33 numer DAWY, w którym zamieszczono następujące ciekawe materiały:

– Peter Faesi o włoskich fortyfikacjach z okresu pierwszej wojny światowej w Dolomitach,

– Daniel Schellenberger o różnych wariantach schronu typ 117 na Wale Atlantyckim,

– Axel Ehmke i Wolfgang Rieg o naziemnej bazie U-Bootów w Lorient i jej obecnym zagospodarowaniu.

Wydawca:
Harry Lippmann

Schmittgasse 151
D-51143 Köln-Zündorf

O tym się pisze

SKARB ZE SKRWILNA

27 maja 1961 r. podczas prac wykopaliskowych archeolodzy z UMK w Toruniu odkryli skarb. Były to 4 bransolety, 6 łańcuchów, 32 fragmenty łańcuchów, 4 pierścienie, 16 guzów od żupana i 51 pereł. Znaleziono ponadto srebra stołowe i dwie pary świeczników. Wszystkie te precjoza należały, jak ustalił prof. Janusz Bieniak z Torunia, do Stanisława Piwo herbu Prawdzic i jego żony Zofii z Loków herbu Rogala. Zakopane zostały w niespokojnych czasach potopu szwedzkiego w drewnianych skrzyniach, by po prawie trzystu latach ujrzeć światło dzienne. Losy odkrytego już skarbu opisuje interesująco Jacek Kiełpiński, uwzględniając realia Polski lat sześćdziesiątych.

Obecnie skarb ze Skrwilna spoczywa w sejfie. Od 1946 r. do 1991 r. przeleżał w jednej z sal Muzeum Okręgowego toruńskiego ratusza. 18 maja 1999 r., w Międzynarodowym Dniu Muzeów udostępniony zostanie zwiedzającym.* Katarzyna Kluczwajd – kustosz oddziału sztuki toruńskiego muzeum – zapewnia, iż przygotowana jest ekspozycja na pierwszym piętrze wieży ratusza, w specjalnie przystosowanym pomieszczeniu stwarzającym atmosferę skarbca. „O wartości złota ze Skrwilna lepiej nie mówić – pisze autor artykułu. – Chociażby z powodu konieczności zachowania podstawowych warunków bezpieczeństwa."

(Jacek Kiełpiński, *Archeolog na skrzynce*, „Nowości" – 29.03.1999 r.)

* Jak nas poinformowała kustosz Katarzyna Kluczwajd, z powodu trudności technicznych otwarcie wystawy nastąpi w późniejszym terminie. Napiszemy o tym.

WARMĄTOWICKIE NUMIZMATY

Pałac w Warmątowicach był w latach 1942-1945 jednym z najważniejszych na Śląsku tajnych schowków III Rzeszy. Trafiła tu największa śląska kolekcja monet i medali, w większości stanowiąca zbiory numizmatyczne z miejskich i prywatnych zbiorów sztuki Wrocławia. Joanna Lamparska w wydanej w 1995 r. książce „Tajemnice ukrytych skarbów" sugeruje, że zbiór przechowywano w warmątowickim pałacu aż do nadejścia frontu w 1945 r. Gdy okazało się, że niemożliwa jest ewakuacja, opiekun skarbu kazał zatopić kolekcję w wodzie otaczającej pałac. Istnieje wiele relacji, z których wynika, że okoliczni mieszkańcy kilka lat po wojnie znajdowali w fosie monety. Niewykluczone również, że warmątowicki skarb od momentu zdeponowania go w pałacu ulegał stopniowemu rozproszeniu. Kto, kiedy i gdzie przejął cenne monety? Nie wiadomo.

Obecnie właścicielem pałacu jest Jarosław Rabkowski, który przystąpił już do generalnego remontu ruin.

(Grzegorz Żurawiński, *Rozpruty sejf III Rzeszy*, „Magazyn Tygodniowy" – 25.04.1999 r.)

REKONSTRUKCJA PERGAMOŃSKIEGO OŁTARZA

W Muzeum Pergamońskim w Berlinie trwa czwarta już rekonstrukcja sławnego antycznego ołtarza. Wielki Ołtarz Zeusa powstał w latach 180-160 p.n.e. Do Berlina trafił w 1902 r. To jedno z najwspanialszych dzieł sztuki hellenistycznej. Historia publicznej prezentacji ołtarza jest równie skomplikowana jak historia Berlina. Opisuje ją szczegółowo Monika Piotrowska. W 1941 r. został przez Niemców zdemontowany, zapakowany do skrzyń i umieszczony w schronie przy berlińskim ogrodzie zoologicznym. Po zdobyciu miasta Rosjanie wywieźli go do Leningradu. Zapomnieli jednak o jednej skrzyni, która przetrwała nienaruszona. Kilka innych skrzyń zagubiono. Po wojnie, z okazji 10-lecia NRD, Związek Radziecki zwrócił wywiezioną część ołtarza i w latach 1958-59 dokonano trzeciej rekonstrukcji. Współczesne poprawki to przede wszystkim uzupełnienia wynikające z najnowszej wiedzy archeologicznej i badań porównawczych zachowanych fragmentów. Muzeum Pergamońskie w Berlinie jest otwarte od wtorku do niedzieli w godzinach 10.00-18.00, bilet kosztuje 4 marki (ulgowy - 2 marki).

(Monika Piotrowska, *Gigantyczna łamigłówka*, „Gazeta Wyborcza – Gazeta Wielkopolska" – 16.04.1999 r.)

ZBIORY „SPOD GAZOCIĄGU"

Gazociąg ma swój początek na półwyspie Jamał, a kończy się w Europie Zachodniej. W Polsce jego odcinek mierzy 680 km. W Szamotułach, w zabytkowym spichlerzu, znajduje się magazyn, w którym przechowywane są wszystkie skarby wykopane przez archeologów na trasie gazociągu. Zgodnie z Ustawą o ochronie dóbr kultury i Międzynarodową Kartą Ochrony i Zarządzania Dziedzictwem Archeologicznym, inwestor budowy na terenie Polski przeznaczył środki na ratownicze badania archeologiczne. Utworzono specjalny dział, zajmujący się administrowaniem wykopalisk. Prace archeologiczne prowadzono na 45 hektarach gruntów, przebadano 28 cmentarzysk. Archeolodzy odkryli kilkanaście osiedli, które są śladami najstarszego osadnictwa na ziemiach polskich. Na Kujawach koło Strzelna wykopano chatę z IV tysiąclecia przed naszą erą. Również na Kujawach dokonano jednego z najważniejszych odkryć. Są to kurhany pogrzebowe, jedyne tego rodzaju na terenie Europy północnej i centralnej. W tak zwanym „grobie księżniczki" w Kowalewku obok szczątków zmarłej kobiety znaleziono biżuterię: kolie, korale, srebrne klamerki, złote grzebienie. Najbardziej efektownym, zdaniem archeologów, znaleziskiem z Kowalewka jest brązowy dzban sprzed 2200 lat. Niebawem w bytomskim Muzeum Górnośląskim otwarta zostanie wystawa skarbów „spod gazociągu". Budowa gazociągu to – obok autostrad – największa inwestycja służąca archeologii.

(JOK, *Złote grzebienie i srebrne klamry wykopane spod gazociągu*, „Trybuna Śląska" – 2.04.1999 r.)

KOLEKCJA MANEKINÓW

Muzeum w Rybniku specjalizuje się w historii polskiego rzemiosła. Ostatnio wzbogaciło się o unikatową kolekcję przedwojennych manekinów z rybnickiej wytwórni braci Józefa i Jana Zająców. Trzydzieści manekinów podarował muzeum 84-letni Jan Zając. Bracia Zającowie w 1934 r. założyli w rodzinnym Zamysłowie - dzielnicy Rybnika - Polską Fabrykę Manekinów. Opracowali własną technologię, dzięki której ich manekiny były lekkie, można było je zginać i ustawiać w dowolnej pozycji. Twarze różniły się fryzurą, mimiką i makijażem. Gdy w maju 1939 r. manekiny zaprezentowane zostały na Targach w Poznaniu, ówczesny wicepremier i minister skarbu Eugeniusz Kwiatkowski był nimi tak zachwycony, że zakazał importu manekinów z zagranicy.

(D.L.C., *Manekiny braci Zająców*, „Rzeczpospolita" – 29.04.1999 r.)

PRAWO DO SKARBU

Przez sześć lat toczył się proces o prawo własności do skarbu wydobytego z zatopionego statku „Brother Jonathan", leżącego u wybrzeży Kalifornii na dnie Oceanu Spokojnego. Zgodnie z ugodą sądową zawartą pomiędzy rządem federalnym USA i władzami stanu Kalifornia, właściciele prywatnej firmy Deep Sea Research (DSR) otrzymali prawa do wydobytego złota i sprzedaży towaru na aukcji w Los Angeles.

„Brother Jonathan" zatonął 30 lipca 1865 r. w czasie rejsu z San Francisco do kanadyjskiej Victorii, uderzając podczas sztormu o podwodną skałę. Pod pokładem znajdowały się skrzynie ze sztabkami złota o ówczesnej wartości 2 milionów dolarów, wypłata dla wojska w postaci złotych monet wartości 250 tysięcy dolarow oraz 346 beczek z whisky, dwa wielbłądy i jeden koń. Wrak statku spoczywał na dnie Pacyfiku, na głębokości 77 metrów, przez 126 lat. Archeolog Donald Knight prowadził przez wiele lat badania zmierzające do odnalezienia statku. Jego prace zakończyły się sukcesem w 1993 r., kiedy to przy użyciu łodzi podwodnych, sond, specjalnych urządzeń i rzeszy płetwonurków – zlokalizował wrak i wydobył na ląd część zawartości skrzyń pokładowych. Przebieg procesu sądowego Knighta z firmą DSR to osobny rozdział historii, szczegółowo opisany w artykule Jana Palarczyka. Na razie sąd uznał oskarżenie Kinghta wobec firmy za bezpodstawne i stwierdził, że złote monety należą do akcjonariuszy DSR, którzy zapłacili za poszukiwania na dnie oceanu. Dochód ze sprzedaży pozwoli sfinansować wydobycie całości ładunku spod pokładu statku.

(Jan Palarczyk, *Złoto Pacyfiku*, „Rzeczpospolita" – 17.04.1999 r.)

Opracowała
Jola Dudziak

Z „Odkrywcą" przez świat

Od współpracującego z „Odkrywcą" francuskiego Wydawnictwa Traditions et Perspectives otrzymaliśmy kolejne numery czasopism „Trésors & Détections" – „Skarby i Poszukiwania" oraz „Trésors de l'Histoire" – „Skarby Historii". (Periodyki te prezentowaliśmy w numerze „zerowym".) Zawierają bardzo ciekawe artykuły.

„TRÉSORS & DÉTECTIONS" nr 46 (marzec – kwiecień 1999)

• *Menhiry i zakopane skarby*
Ustalony na podstawie pewnej listy z 1936 roku spis wszystkich menhirów znanych „ze skarbów", znajdujących się w Bretanii i w części Wandei.

• *Obróbka metali silnie utlenionych*
W jaki sposób obrabiać i przywracać do dobrego stanu mocno skorodowane elementy metalowe, odnalezione podczas poszukiwań.

• *Złota księga tajemniczej Francji (piąta i ostatnia część)*
Ponad siedemdziesiąt skarbów i nieznanych miejsc w Burgundii, Franche-Comt,, Territoire-de-Belfort, Auvergne i Rhô-ne-Alpes.

• *Skarby latryn albo kiedy pieniądz nie śmierdzi*
Wszystkie techniki i metody poszukiwania skarbu szczególnego, lecz tak opłacalnego...

• *Skarby departamentu Lot-et-Garonne*
Skarby, które przeczuwano, antyczne składy, pola monet z dawnego Agenais na podstawie listy przypadkowych odkryć z XIX wieku.

• *Jean de la Fontaine i ukryte skarby*
Temat poszukiwania skarbow zapomnianych lub zagubionych powraca często w bajkach la Fontaine'a. Jean-Pierre Préchalier pokazuje, jakie informacje można wydobyć z tych sentencji i maksym.

• *1814: skarby Maubreuila*
Gdy Napoleon po raz pierwszy ponosi klęskę, jego szwagierka, była królowa Westfalii, pozwala, aby jakiś nieznany awanturnik skradł jej wszystkie skarby – diamenty, klejnoty, ozdoby i osobistą kasetkę z 84 tysiącami franków w złocie. Odnaleziono tylko część tych skarbów.

„TRÉSORS DE L'HISTOIRE" nr 161 (marzec 1999)

• *Skarby, których się domyślano i te z trudem odnalezione – druga część – region Rhône-Alpes*
Skarby odnalezione w minionych wiekach, lecz mimo wszystko pozostawione w ziemi na terenie obecnego regionu Rhône-Alpes. Ślady absolutnie nowe dla współczesnych archeologów.

• *Mechanizm listów z Jeruzalem*
Tekst zaczerpnięty ze wspomnień Vidocqa – szefa służby bezpieczeństwa za czasów Cesarstwa. Vidocq miał w swej kolekcji tysiące „listów z Jeruzalem" – oszustw związanych ze

skarbem, które zwiodły wiele osób w okresie terroru podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej aż do Restauracji.

• *Skuteczne techniki wykrywania*
Gdzie i jak z powodzeniem „osaczyć" autentyczne skarby przy pomocy wykrywacza metali.

• *Odlewanie i reprodukowanie znalezisk*
Praktyczne rady, jak łatwo wykonać repliki znalezionych monet, posążków, klejnotów i różnych drobiazgów.

• *Wyodrębnianie czystego srebra ze starego ołowiu*
Stare kawałki ołowiu, które znajdujecie, zawierają w większości czyste srebro.

• *Mały przewodnik po tajemniczej Dolinie Loary*
Tajemnice Faluniére'ów, skarb zamku de Montbrisson, nieznane kryjówki Jacques Coeur. Przewodnik prowadzi nas po najgłębszych zakamarkach historii Doliny Loary.

• *Skarby z „listy" Charroux – dziesiąta część – badania skarbów od numeru 196 do 215*
Skrupulatnie zbadana historia kolejnych dwudziestu skarbów znajdujących się we Francji; fragmenty listy ustalonej przez słynnego pisarza Pierre Jarnac.

Wydawnictwo Traditions et Perspectives przysłało nam także katalog, który zawiera – oprócz materiałów reklamowych dotyczących wykrywaczy metali – listę około dwóch tysięcy artykułów publikowanych dotąd w obydwu przedstawionych wyżej czasopismach. Zebrano je w grupy tematyczne, np. wielkie skarby Francji, skarby poszczególnych okresów historycznych (od antyku do współczesności), metody i techniki poszukiwań i inne.

Adres Wydawnictwa Traditions et Perspectives: BP 40, 91371 Verriéres-le-Buisson Cedex, France

Broń sportowa z muzealnej kolekcji

Wystawa broni sportowej w bydgoskim Muzeum Tradycji Pomorskiego Okręgu Wojskowego spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem zwiedzających. Muzeum wydało więc opracowanie autorstwa Janusza Króla, komisarza wystawy, zatytułowane „Sportowa broń małokalibrowa i pneumatyczna". Publikacja zawiera rys historyczny rozwoju ręcznej broni palnej, rozdziały poświęcone sportowej broni małokalibrowej oraz sportowej broni pneumatycznej, a także indeks nazwisk polskich konstruktorów tej broni. Opracowanie ilustrowane jest rysunkami.

Broszurę można nabyć w Muzeum Tradycji POW, 85-915 Bydgoszcz 15, ul. Czerkaska 2, tel. 78 20 26. Cena 2,50 zł.

„Grosz"

W czerwcowym kwartalniku PTN Oddziału w Jastrzębiu-Zdroju – pojubileuszowe podsumowania. W marcu, z okazji wydania 75. numeru, odbyło się uroczyste spotkanie redaktorów, współpracowników i sympatyków „Grosza". Relacja z tego spotkania – w prezentowanym numerze. Ponadto możemy przeczytać m.in. o skarbie monet z Poniewieża, które w styczniu ubiegłego roku trafiły do Muzeum Narodowego Litwy, o współczesnych znakach kwestarskich, o medalu XII Gwareckiej Karczmy Piwnej Kopalni „Moszczenica", a także informacje o zjazdach, zebraniach, wystawach, ciekawostki. „Grosz" nr 77 ukaże się po wakacjach.

Zamówienia można kierować pod adresem: Stanisław Łastówka, ul. Malchera 21/3, 44/335 Jastrzębie-Zdrój, tel. 060 337 23 05. Korespondencja: 98-345 Mokrsko, skr. poczt. 3, tel. 060 150 06 62.

„Skarby i elektronika"

Książka Marka Nowaka jest owocem jego wieloletnich poszukiwań, a także odkryć. Autor w Kanadzie szukał złota, w Ameryce dla firmy Fisher poszukiwał złotych hiszpańskich galeonów, a w ramach programu J. Costeau nurkował i kopał szukając skarbów Attilli, Barbarossy. Podążał też śladem skarbów barona Ungerna von Sternberga. Jest członkiem klubu J. Costeau w USA i Niemieckiej Akademii Historycznej, należy do Explorers Club w Paryżu. Jest również honorowym członkiem Fundacji na Rzecz Odzyskania Zaginionych Dzieł Sztuki „Latebra" w Gdańsku. Podczas swoich skarbowych peregrynacji Marek Nowak spotykał się z najrozmaitszym sprzętem służącym do poszukiwań. W książce przedstawia kilkadziesiąt urządzeń; od omnitronów, poprzez detektory, urządzenia laserowe, magnetometry, kamery laserowe i wszelkiego rodzaju wykrywacze metali, po sondy z zastosowaniem techniki wideo. Szczegółowy opis każdego z prezentowanych urządzeń pozwala czytelnikowi zapoznać się z jego możliwościami, parametrami i warunkami zakupu, co stanowi duży walor publikacji. Znajdujemy tu adresy firm oraz ich przedstawicielstw zajmujących się produkcją i sprzedażą sprzętu do poszukiwań (wraz z cennikami). Jest to bodajże pierwsze w Polsce tak zwarte opracowanie tej tematyki.

Marek Nowak opowiada także o skarbach, sensacjach i tajemnicach – tych na łamach „Odkrywcy" nie ujawniamy, a zainteresowanych odsyłamy do lektury „Skarbów i elektroniki".

Wydawca:
ZUH Grafia
Jerzy Rosiek
80-231 Gdańsk
ul. Fiszera 10
tel./fax +48 58 344 60 72

Pięćdziesiąt procent dochodu z każdego sprzedanego egzemplarza książki autor przeznaczył na odbudowę i renowację kościoła w Gnojewie. Przekazuje również część uzyskanych funduszy na działalność Fundacji „Latebra", wspomagając w ten sposób najnowsze jej przedsięwzięcia.

Książka dostępna jest w księgarniach.

Szczegółowych informacji dotyczących możliwości jej nabycia zasięgniecie Państwo w siedzibie Fundacji „Latebra"

80-387 Gdańsk,
ul. Arkońska 7/1,
tel. (058) 554 23 74,
tel/fax. (058) 344 60 72.

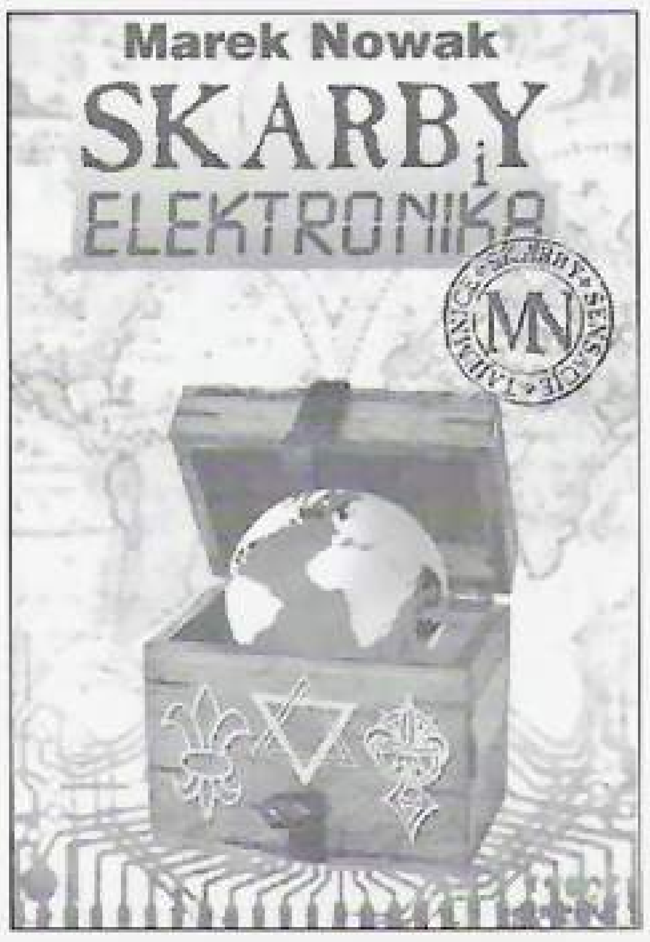

Otrzymaliśmy katalogi

ofertowe

• Antykwariatu Naukowego J. Płóciennik i M. Sobczak (90-423 Łódź, ul. Piotrkowska 85, tel./fax 042 633 18 91), oferta nr 1/99. Czasopisma XIX- i XX-wieczne, druki ulotne i inne druki użytkowe, książki XIX- i XX-wieczne, przede wszystkim publikacje z cyklu „Biblioteka wiedzy TEiM" (prawie 200 pozycji). Łącznie 241 pozycji.

• Antykwariatu Górskiego „Filar" Henryka Rączki (25-753 Kielce, ul. Alabastrowa 98, tel./fax 041 345 62 19, tel. 090 397 162), oferta nr 103 – wiosna 1999 r. Przede wszystkim literatura krajoznawczo-turystyczna i podróżnicza, przewodniki, mapy, informatory, albumy, ponadto katalogi zabytków sztuki, pamiątki, czasopisma o tematyce górskiej i inne. 1292 pozycje.

• Antykwarni-Księgarni „Niezależna" (42-217 Częstochowa, ul. Kopernika 4, skr. poczt. 636, tel. 034 324 94 67), oferta na maj i czerwiec 1999. 503 pozycje, w tym m.in. działy: nowości z antykwarskiej półki, góry i Częstochowa, widokówki – pocztówki, mapy i plany miast (m.in. niemieckie mapy sztabowe z I i II wojny), czasopisma. Na 5 grudnia 1999 r. zaplanowano ósmą aukcję książek poszukiwanych.

aukcyjne

• Warszawskiego Antykwariatu Naukowego „Logos" – Z. Marciszewski, L. Woźniak (00-478 Warszawa, Al. Ujazdowskie 16, tel./fax 621 38 67). XXIII Warszawska Aukcja Antykwarska (29 maja). 719 pozycji. Działy: czasopisma; sztuka, architektura, etnografia; literaturoznawstwo, poezja, teatralia; stare druki; krajoznawstwo; mapy; harcerstwo; militaria; historia, pamiętniki, heraldyka, judaica; cymelia; varia.

• Antykwariatu „Rara Avis" – Zuzanna Migo-Rożek i Janusz Pawlak (31-024 Kraków, ul. Szpitalna 7/4, tel./fax 012 422 03 90). IV Krakowska Aukcja Pocztówek (5 czerwca). 3665 pozycji. Działy: patriotyczne, judaika, artystyczne, różne, Kresy, województwa, oferta specjalna. Następna aukcja pocztówek Antykwariatu „Rara Avis" odbędzie się jesienią.

„Gdańskie Zeszyty Numizmatyczne"

W numerze 38 możemy przeczytać o gdańskich monetach na rynku pieniężnym województwa ruskiego w XVII w., nieznanej odznace ze zbiorów łódzkiego kolekcjonera, o 45-leciu Gdańskiego Oddziału PTN. Ponadto: druga część artykułu „Moja przygoda z medalem", wspomnienie o numizmatyku Władysławie Bąku, uzupełnienia rejestru medali gdańskich i kronika Oddziału.

Poeta Twierdzy Osowiec

O posadowionej wśród biebrzańskich łąk Twierdzy Osowiec Mirosław Worona opowiada jak o ukochanej kobiecie. Jest jej wierny od piętnastu lat, odkąd tu przybył. W ubiegłym roku wydał tomik wierszy „Nietoperz historii" poświęcony w całości osowieckiej fortyfikacji. Chorąży Worona – Dobry Duch Twierdzy, jak sam siebie nazywa – wciąż na nowo ją odkrywa, odsłania historię i tworzy teraźniejszość. I pisze wiersze o swoim miejscu na Ziemi.

Jestem tu
żeby cię
odkrywać
opisywać
kreować
w mass mediach
bo
ludzie
pragną
ukończonych dzieł
i korytarzy
pełnych tajemnic

Dla Worony twierdza to żywy organizm, w którym przez dziesięciolecia skupiły się emocje, pragnienia i myśli tysięcy ludzi. W starych murach słychać stukot żołnierskich butów i różnojęzyczne nawoływania, czas zatacza koło.

Przenikam w ścieżkę historii
Tak cudowny wydaje zapach
ziemia i zakurzony papier
Przemierzam pragnienia
usypane wśród schronów
i dostrzegam jak wędruje po nich
przeszłość
(...)

Dobry Duch Twierdzy nie opiewa bohaterskich czynów żołnierzy, raczej zamyśla się nad ich dramatycznym losem.

Spłaszczona kula
w ścianie
odpoczywa
Nareszcie
nie musi zabijać

Wiersze o twierdzy? Mało kogo to nie dziwi, zwłaszcza że tak są przesycone liryzmem. „Wszystko jest poezją" – uśmiecha się w odpowiedzi autor. Czytając jego tomik – trudno temu zaprzeczyć. (Mirosław Worona: „Nietoperz historii". Wydawca – Regionalny Ośrodek Kultury w Łomży, 1998.)

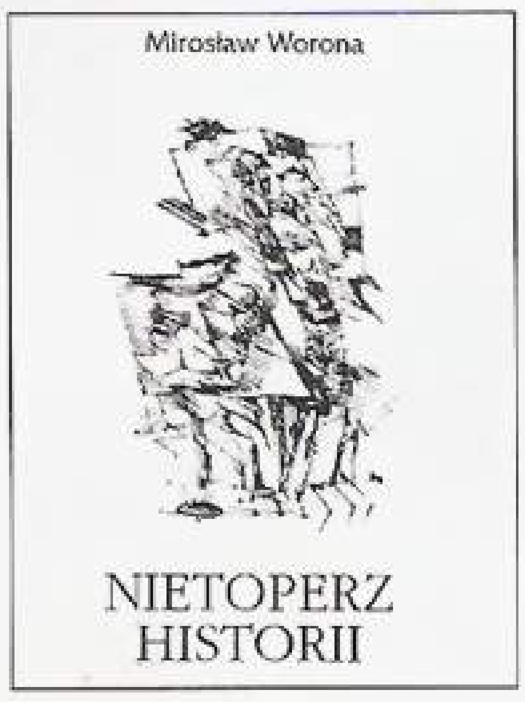

...na wszystkie żywioły!

GORE-TEX®

LM S.A.

licencjonowany partner
W.L. Gore & Associates GmbH

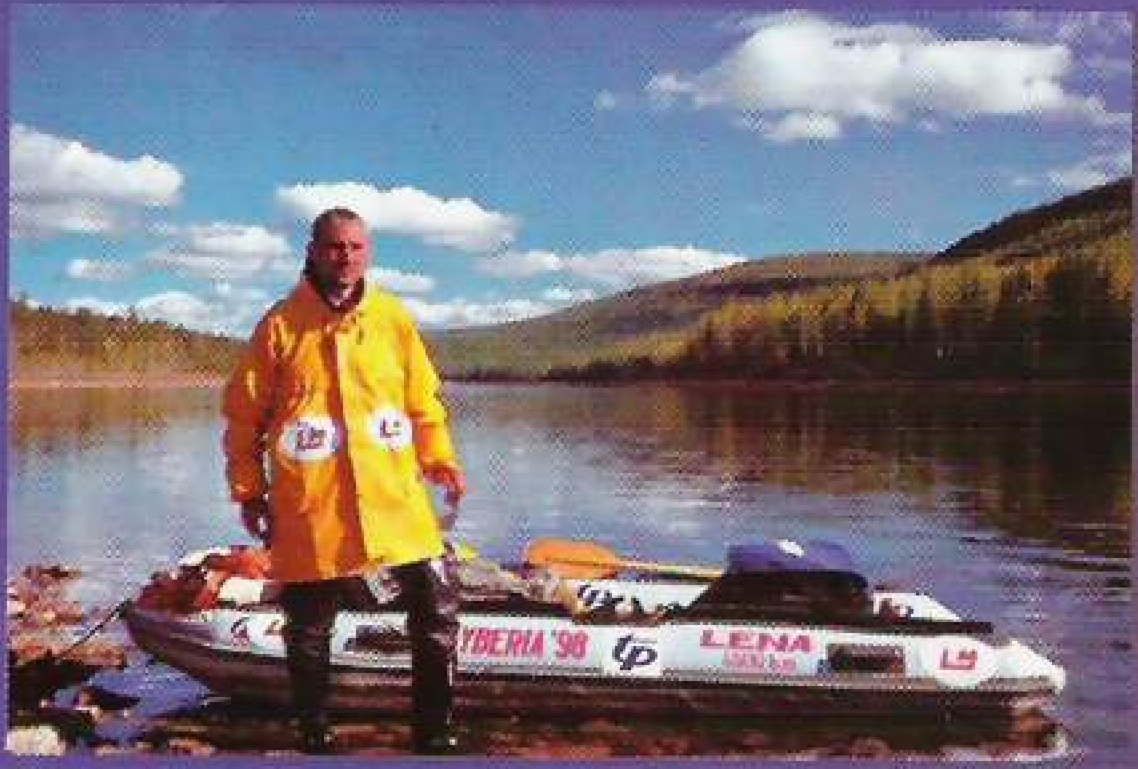

Romek Koperski – 4.500 km Leną

Arek Pawełek – pontonem przez Atlantyk

Uniwersytet Toruński – stacja polarna

LM

62-510 Konin, ul. Zakładowa 14
tel. (063) 245 63 08, fax (063) 245 63 09
bezpłatna infolinia techniczna 0-800 162 300
e-mail: bhp@lm.com.pl
http://www.bhp.lm.com.pl